1800

Przekrój

CZASOPISMO
POŚWIĘCONE SPRAWOM POLSKI



MIN. DE MONZIE W TOWARZYSTWIE MIN. ULRYCHA I AMB. NOEL NA DWORCU W WARSZAWIE.

(do art. na str. 518)

LISTY

O koronacji króla Emanuela

Łaskawy Panie Redaktorze,
uprzejmie proszę o miejsce w piśmie Pana dla głosu, któremu chodzi o zwrócenie uwagi na istotę prawną pewnych wydarzeń politycznych, świadkami których jesteśmy od paru tygodni. W danym wypadku chodzi o zabór Albanii. Otóż w prasie polskiej ukazały się wiadomości, że król Italii Wiktor Emanuel III koronował się na króla Albanii. Tego właśnie król Italii i cesarz Etiopii dokonać nie może, albowiem jest on przecież *niekoronowanym* królem Italii.

Wtedy gdy król Wiktor Emanuel III wstępował na tron między państwem włoskim a Watykanem stosunki były tak złe, że nie otrzymał on sakry kościelnej.

W ten sposób król Italii może przyswajać sobie korony różnych monarchii, ale koronować się może dopiero po załatwieniu sprawy koronacji na tron królów Italii.

St. Szpakowski.

Lublin.

Niegrzeczne miasto Łódź

Panie Redaktorze,
Polski Manchester — miasto Łódź — słynie z tempa swego życia postępu w dziedzinie rekonstrukcji urbanistyki, ulepszeniu stanu zdrowotnego miasta i innych rzeczy, które w ostatnich latach dają się zauważyć. Są to rzeczy dodatnie i Łódź może się tym szczycić.

Istnieje natomiast dziedzina tak zapuszczona, tak zaniedbana, tak jaskrawo bijąca w oczy, że o reformę w tej dziedzinie należy naglić. Bo inaczej kultura Łodzi będzie tylko zewnętrzną maską, nie ujawniającą wewnętrznej duchowej treści życia miasta.

Pragnę zwrócić uwagę na obyczaje, które cechują wszystkich bez wyjątku niemal mieszkańców, obojga płci, wszystkich ras, stanów i zawodów. W Łodzi istnieje b. niełady zwyczaj rozpychania się łokciami na ulicy, gdy komukolwiek śpieszy się i nie ma możności przejść naprzód na zapełnionych publicznością wąskich chodnikach. Przy tym nikt w tym wypadku nikogo nie przeprasza, ale pędzi dalej i w ten sposób dąży do celu. Następnie w Łodzi istnieje jeszcze jeden bardzo brzydki zwyczaj. Oto w tramwaju nikt nie ustępuje miejsca kobietom ani leciwym, ani nawet w ciąży. Jeśli wypadek ustąpienia miejsca zdarzy się, grzecznym mężczyzną okaże się niezawodnie przyjezdny. Sam fakt zaś ustąpienia miejsca wywołuje na twarzach świadków pobłażliwy, a częściej ironiczny uśmiech.

Zdaniem moim dobrzeby było, gdyby władze miejskie Łodzi dbające o upiększenie zewnętrznego wyglądu miasta, rozpoczęły propagandę grzeczności i uprzejmości wśród mieszkańców drugiego pod względem wielkości miasta Polski.

Dr. Michał Stępień.

Warszawa.

Bufet kolejowy w Zbąszynie

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Sądzę, że będzie rzeczą ciekawą i pożyteczną, jeżeli zakomunikuje Pan Czytelnikom wrażenia, jakie odniosłem z wizyty pewnego Niemca w moim domu. Wspomnę o jednym, pozornie bardzo prozaicznym fragmencie, mianowicie o jedzeniu, gdyż według prasy światowej w Niemczech panuje głód, a według wracających z Rzeszy turystów, można u naszego sąsiada wszystko dostać. Istotnie, w restauracji cudzoziemiec ma prawo za drogie pieniądze odżywiać się prawie normalnie, ale kto prowadzi gospodarstwo domowe traktowany jest zupełnie inaczej. Mój gość rzucił się na jadło w taki sposób, jakby przebywał długie miesiące w kryminale. Aż przykro było widzieć tego, zresztą bardzo inteligentnego człowieka, przy stole. Jadł jak ktoś, kto o całym świecie zapomina, i dla którego cały świat skoncentrował się na zawartości talerza. Bułki smarował masłem z jakimś powiedziałbym mistycznem upojeniem. Sam zresztą się przyznał, że nie wie, czy marzy czy przebywa w świecie realnym.

Wy, którzy odżywiacie się normalnie — powiedział — nie rozumiecie mnie napewno i traktujecie mnie zapewne jak zwierzę, a nie człowieka. Przypomnijcie sobie jednak z jakim uczuciem żołnierz, który podczas wojny długie miesiące spędził w okopach, kładł się spać do łóżka!

Na zakończenie jeszcze jedna tylko uwaga. Bezpośrednio po wojnie bufet na dworcu kolejowym w Stołpcach cieszył się wyjątkowym powodzeniem .Przyjeżdżający rosyjscy pasażerowie wykupowali masowo bułki i kiełbasy, nie wierzyli bowiem, by naprawdę w Polsce sprzedawano żywność bez ograniczeń i traktowali zapewnienie bufetowego jako trick propagandowy. Teraz w podobnej sytuacji znalazł się bufet w Zbąszyniu. Ma on bodaj największe obroty. Reklamę, którą nam kiedyś robiły Stołpce, teraz robi Zbąszyń. Niemcy objadają się w Zbąszyniu jak zwolnieni z klatki głodomorzy.

M. LIPIŃSKI.

Bydgoszcz

Wędrówka po księgarniach

Chcąc kupić znajomym jako upominki świąteczne odpowiednie książki, wybrałem się do wielkiej księgarni, prosząc o artystycznie wydane książki treści religijnej, książki, które miałyby równocześnie wartość naukową względnie literacką. I co się okazało? Zwiedziłem kilka księgarń, aby się wreszcie dowiedzieć, że odpowiedni dział prowadzi tylko jedna z warszawskich księgarń. Ale gdy tam się zjawiłem, okazało się, że poza literaturą popularną dla szerokich sfer i poza kilkoma książkami powszechnie znanymi, czyli posiadanymi z reguły przez inteligenta, księgarnia rozporządza j e d n ą tylko książką i to w jednym egzemplarzu, nadającą się na tego rodzaju upominek. Książka ta była... w języku francuskim.

Przygoda ta spotkała mnie w Warszawie, stolicy „katolickiej" Polski.

DR H. J.ROBERTS.

Okruchy „Przekroju"

Pogłębienie Flintu

W szwedzkim Riksdagu (parlamencie) omawiana była ostatnio sprawa pogłębienia szwedzkiej części cieśniny Sund, czyli tzw. Flintu, oddzielonego wyspą Saltholm od duńskiej części cieśniny, noszącej nazwę Drogden.

Flint jest tak płytki, że nie mogą przezeń przepływać statki o większym zanurzeniu, przez co droga dla większych jednostek morskich z morza Północnego do Bałtyku jest przez Flint zamknięta. Ma to ogromne znaczenie dla swobodnych ruchów floty wojennej, to też dyskusja w parlamencie szwedzkim interesowała żywo i inne kraje.

Koszty pogłębienia Flintu do 9 metrów obliczone zostały na ca 8,4 miliona koron (prawie 11 milionów złotych) przy czym ustawienie znaków i świateł nawigacyjnych wyniesie dodatkowo ok. 2,8 milionów koron (ponad 3,5 mil. złotych).

Decyzja wykonania tych robót nie została jeszcze ostatecznie podjęta.

Pięćsetna rocznica druku

W bieżącym roku w czerwcu Niemcy zamierzają zorganizować wielkie uroczystości ku czci Gutenberga i 500-lecia wynalezienia druku (ściśle biorąc jubileusz ten przypada w roku przyszłym). W Moguncji, mieście rodzinnym Gutenberga od 18 do 25 czerwca ma odbyć się tydzień poświęcony pamięci wynalazcy druku.

W związku z tymi zapowiedziami *civis.* w „Ilustrowanym Kuryerze Codziennym" ogłasza interesujący artykuł, gdzie przypomina, że Johan Gutenberg rzekomo wcale nie jest wynalazcą druku. Miał on być czeladnikiem pierwszego drukarza i wynalazcy zarówno prasy drukarskiej, jak czcionek drewnianych i metalowych, Holendra Wawrzyńca Janizoona Costera z Haarlemu.

Pierwsza drukowana książka, która wyszła z warsztatu Costera, ukazała się w roku 1423, a więc na 17 lat przed datą rzekomego wynalezienia druku przez Gutenberga. Pierwsze to drukowane dzieło jest napisane w języku holenderskim i nosi tytuł „*Spiegel onzer hoodenisse*" (Zwierciadło naszego zbawienia).

Gutenberg, nauczywszy się sztuki drukarskiej u Costera miał ukraść mu zapas czcionek i narzędzia, oraz uciec do Moguncji, gdzie założył własny warsztat drukarski.

Notatki bibliograficzne

HISTORIA, PAMIĘTNIKI.

Zygmunt Kukulski. Pierwsi nauczyciele i świeccy w szkole wydziałowej lubelskiej w dobie Komisji Edukacji Narodowej. Lublin, 1939. Skł gł. Księgarnia św. Wojciecha. Str. 168.

Stanisław Kutrzeba. Polska Akademia Umiejętności 1872 — 1830. Kraków. 1939. Str. 31.

Leopold Laskowski. O żydach i neofitach w dawnej Polsce. Warszawa, 1939. Skł. gł. księgarni A. Prabuckiego. Str. 66.

E. A. Rheinhardt. Józefina. Przekład **B. Jacka Frühlinga.** Warszawa, 1939. Powszechne T-wo Wydawnicze.

FILOZOFIA, RELIGIA.

Albert Mahaut. Chrześcijanin człowiekiem czynu. Warszawa, 1939. Wyd. „Verbum". Str. 182.

Ks. Dr Stanisław Trzeciak. Talmud o gojach i kwestia żydowska w Polsce. Warszawa, 1939. Skł. główny księgarni A. Prabuckiego. Str. 380.

Mieczysław Wallis-Walfisz. Wyraz i życie psychiczne. Wilno, 1939. Nakł. Wileńskiego T-wa Filozoficznego. Str. 144.

Pius XI — Wielkiemu Papiezowi w hołdzie. Poznań, 1939. Instytut Akcji Katolickiej, Str. 80.

POLITYKA, SOCJOLOGIA, PRAWO.

O. Reginald Heret. Prawo harcerskie. Przekład **S. Siedlaczka i W. Sawickiego.** Poznań, 1939. Wyd. „Ka-De-Ha", Harcerska Spółdzielnia. Str. 140.

Marian Kiniorski. Z czterdziestu pięciu lat wspomnień o Romanie Dmowskim. Warszawa, 1939. Str. 64.

Wacław Łypacewicz. Rozwiązanie kwestii żydowskiej w Polsce. Warszawa, 1939. Str. 45.

Adam Wierny. Na szlakach dziejowych Romana Dmowskiego. Piotrków Trybunalski, 1939. Str. 134.

Jan Załuska. Roman Dmowski. Warszawa, 1939. Nakładem „Zorzy". Str. 64.

MEDYCYNA.

Dr Z. Delta. Pamiętnik lekarski. Warszawa, 1939. „Rój". Str. 355 + 4 nlb. **Zł. 7.**

Doc. dr med. Antoni Fidler i dr Kazimierz Skibniewski. Materiały do wskazań do leczenia cieplicą Ciechocińską z uwzględnieniem jej wpływu na podstawową przemianę materii, skład morfologiczny i niektóre własności fizyko-chemiczne krwi. Nakł. Państw. Zakładu Zdrojowego w Ciechocinku-Cieplicy. 1939. Str. 115 + 3 + 1 nlb. i 1 tabl.

Eugeniusz Kodejszko. Wpływ diety jabłkowej i wodnej na gospodarkę wodną, azotową i białkową oraz na równowagę kwasowo-zasadową w nerczycy, zapaleniu i marskości nerek. (Praca na stopień d-ra med. przyjęta przez Radę Wydziału Lekarskiego U. J. P. w Warszawie; z 2 Kliniki Chorób Wewnętrznych U. J. P. w W-wie, dyr. prof. dr med. W. Orłowski). Warszawa, 1939. Str. 63 + 3 nlb. i 1 tabl.

NAUKA, TECHNIKA.

Prof. Gustaw Andrzej Mokrzycki. Lotniczy element. Część I i II. Aerodynamika i mechanika lotu. Warszawa, 1939. Str. 82 + 2 nlb.

Inż. Jerzy Nechay. Przegląd wyrobów betonowych. (Krótki opis wykonania około 1500 wyrobów betonowych ułożony wg. klasyfikacji dziesiętnej. Warszawa, 1939. Nakł. Związku Polskich Fabryk Cementu. Str. 164 + 1 nlb.

Pierwszy Polski Kongres Inżynierów. (Lwów, 12—14 września 1937 r.) Część VII. Sekcja VII. Przemysłów konsumcyjnych i Rolnictwa. Warszawa, 1938. Nakł. Naczelnej Ornlb. + XI ye aówklny -Lna.ł luHnJ -p ganizacji Inżynierów R. P. Str. 153 + 3 nlb. + XI + 1 nlb., liczne tablice w tekście.

GEOGRAFIA. KRAJOZNAWSTWO

Henryk Radocki. C. O. P. w Polsce. Warszawa, 1939. „Myśl Polska". Str. 147, liczne wykresy i mapy w tekście. **Zł. 3.**

BELETRYSTYKA, POEZJA, LITERATURA PIĘKNA.

Silvia von Bornstedt. Dziecko przeżywa wielką wojnę. Przekład **J. Martena.** Warszawa, 1939. „Płomień". Str. 285.

Warwick Deeping. Zdobyte serce. Przekład **H. Bukowskiej.** Warszawa, 1939. Powszechne T-wo Wydawnicze. Str. 350.

E. M. Delafield. Nie mam już domu. Przekład **Z. Żytomirskiej.** Warszawa, 1939. Powszechne T-wo Wydawnicze. Str. 316.

Teodor Dreiser. Tytan. Przekład **M. Tarnawskiego.** Warszawa, 1939. Powszechne T-wo Wydawnicze. Str. 363.

Tegoż Pieniądz i zdrada. Przekład **M. Tarnawskiego.** Warszawa, 1939. Powszechne T-wo Wydawnicze. Str. 384.

Edmond Fleg. Klaudiusz i Marietta. Przekład **J. Turonia.** Warszawa, 1939. Inst. Wyd. „Renaissance". Str. 216.

Storm Jameson. Nowy posiew. Przekład **R. Centnerszwerowej.** Warszawa, 1939. „Płomień". Str. 366.

Tegoż Zmierzch potęgi. Przekład **R. Centnerszwerowej.** Warszawa, 1939. „Płomień". Str. 337.

P. N. Krasnow. Amazonka Azji. (Powieść). Przekład z rosyjskiego bar. **Taube.** Warszawa, 1939. „Rój". Str. 206 + 8 nlb. **Zł. 6.**

Władysław Lenczewski. Powrót pielgrzyma. (Poezje). Katowice, 1939. Str. 40.

Daphne du Maurier. Już nigdy nie będę młody. Przekład **E. Przysuskiej.** Warszawa, 1939. Powsz. T-wo Wydawnicze Str. 326.

W. B. Maxwell. Vivien (I). Nowe życie Vivien (II), Zwycięstwo Vivien (III). Str. 274 (I), 268 (II), 277 (III). Przekład **J. Zawisza-Krasuskiej.** Warszawa, 1939. Powszechne T-wo Wydawnicze.

Mikołaj Mironowicz. Kaukaz w płomieniach. Warszawa, 1939. Powsz. T-wo Wyd. Str. 300.

Henryk Ptak. Dalekie nawoływania. Kraków, 1939. Nakł. autora. Str. 60.

KSIĄŻKI DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

Lucyna Krzemieniecka. O duszkach zawieruszkach. Warszawa, 1939. J. Przeworski. Str. 62 z ilustracjami.

Zygmunt Moricz. Bądź dobry. (Przekład z węgierskiego). Warszawa, 1939. J. Przeworski. Str. 388 z ilustracjami.

PRZEKRÓJ

CZASOPISMO
POŚWIĘCONE SPRAWOM POLSKI

ROCZNIK II NUMER 7 (11)

Według danych Rocznika Statystycznego rolnictwo obejmuje prawie 61% całej ludności Polski. Przed 10 laty odsetek ludności rolniczej wynosił prawie 64%. Przesuwanie się zatem ludności rolniczej, wiejskiej do innych zawodów odbywa się u nas bardzo powoli i długo jeszcze rolnicy, zarówno gospodarze samodzielni, jak robotnicy rolni stanowić będą najliczniejszą a przez to najważniejszą grupę ludnościową.

Uderzające jest przy tym, że rozwijająca się od dwudziestu lat akcja regulowania zagadnień społecznych prawie całkowicie pomija ludność rolniczą. Określanie obowiązków i praw społecznych różnych grup ludnościowych jest wypadkową dwuch tendencji, opartych na najzupełniej różnych założeniach. Jedną z nich jest zwykła. egoistyczna walka o lepszą sytuację życiową dla poszczególnych grup zawodowych, przy czym największe szanse osiągnięcia zamierzonych celów mają oczywiście grupy nieliczne a dobrze zorganizowane i solidarne. Drugą tendencją jest realizacja ideału, zwanego sprawiedliwością społeczną, a wymagającego dla każdej grupy ludnościowej osiągnięcia takiego poziomu dobrobytu, przy którym działalność tej grupy przynosi największą korzyść całemu społeczeństwu, całemu narodowi. Oczywiście, wypadkowa tak różnych zasad, znajdujących się przy tym niekiedy w sprzeczności ze sobą nie stanowi i stanowić nie może najlepszego zaspokojenia postulatów, wynikających z każdej z osobna zasady, jednakże w pewnym stopniu podnosi stopę życiową grup, objętych działaniem owych dążeń społecznych.

Nie dotyczy to jednak wcale ludności rolniczej, dla której ani szeroka ideologia sprawiedliwości społecznej nie próbowała ustalić optimum warunków życiowych, ani organizacje zawodowe, czy polityczne, istniejące w istocie w zalążku, nie mogły walczyć o podniesienie dobrobytu. W rezultacie ta grupa ludnościowa ma dość ściśle określone obowiązki wobec państwa i społeczeństwa, lecz nie ma określonych uprawnień społecznych. Określonych w tym wypadku znaczy sformułowanych i wykonywanych. A przecież trudno zaprzeczyć, że sprawa odpowiedniego odżywiania, rozrywek itd. dla jakiegoś robotnika rolnego jest tak samo ważnym zagadnieniem społecznym i państwowym, jak np. szczepienie przeciwospowe.

Oczywiście, grupy ludnościowe objęte dotychczas działaniem ustaw społecznych są grupami skupionymi, zamieszkującymi niewiel-

kie przestrzenie, jednakże jest to tylko ułatwieniem technicznym, a pójście po linii najmniejszego oporu nie może być właściwą formą akcji społecznej.

Dotychczasowe reformy społeczne i urządzenia, obejmujące małą część ludności Polski oczywiście należałoby ulepszyć, doprowadzić do najlepszego możliwego poziomu ale równocześnie trzeba wykonać zadanie nierównie ważniejsze i pilniejsze, objęcia opieką społeczną i planowego podnoszenia dobrobytu wszystkich, lecz ze szczególnym uwzględnieniem najliczniejszej grupy ludnościowej kraju.

Naturalnie nie znaczy to, abyśmy żądali doktrynerskiego, naoślep działającego wprowadzania najszerszych ubezpieczeń społecznych na wieś. Takie działanie nie tylko nie przyniosłoby korzyści wobec nieadekwatności reform z warunkami życia i przyzwyczajeń ludności rolniczej, ale wręcz nie mogłoby być zrealizowane dla braku środków. Należy zatem w pierwszym rzędzie zacząć od najważniejszej reformy społecznej — od zapewnienia rolnictwu dochodowości.

Ba, powiedzą, to nie jest żadne odkrycie Ameryki. Od dwunastu lat, od wybuchu t. zw. kryzysu napisano stosy tomów na temat dochodowości rolnictwa, czy jego rentowności, jak się mówi w modnym ostatnio języku gospodarczym, a mimo to nikt nie znalazł recepty, aby ten podstawowy postulat można było zrealizować.

A mimo to sądzę, że rozwiązanie zagadnienia dochodowości rolnictwa wcale nie jest tak trudne, jak się to przyzwyczailiśmy uważać. Przede wszystkim tu w grę nie wchodzą prawie wcale zagadnienia kapitałowe, czy kredytowe. Rolnictwo samo stwarza dobra i w dużym stopniu niezbędne inwestycje sprowadzają się do wkładu pracy. W zakresie drobnych i średnich, a pośrednio i innych warsztatów rolniczych sprawę rentowności rozwiąże tylko zagadnienie organizacji, nie zaś finansowania.

Organizacja i planowość rolnictwa, jako podstawy ogólnej polityki rolnej jest zagadnieniem dość skomplikowanym ze względu na możliwe pewne wahania w plonach zależne od czynników przyrodniczych, jednakże da się mimo to rozwiązać. Wymaga ono układania ścisłych corocznych programów hodowlano - rolniczych tak, aby odpowiednie tereny służyły na dostatnie zaspokojenie potrzeb żywnościowych całego narodu, aby z reszty przeznaczono potrzebne przestrzenie na hodowlę roślin mogących znaleźć zastosowanie w przemyśle dla ewentualnego użycia jako surowiec, w części przynajmniej zastępujący surowce importowane (olejarstwo, włókiennictwo, kosmetyka itp.), część wreszcie ma być przeznaczona do celów hodowlanych. Ten zasób dóbr produkowanych przez rolnictwo winien być ujęty w ścisłą planową gospodarkę, przewidującą nie tylko społeczną kontrolę i pomoc przy wykonaniu, lecz również, co jest nie mniej ważne, zagadnienie obrotu tymi płodami. Dopiero ewentualne nadwyżki, bądź przewidziane, bądź zebrane w wyniku nadplonu mogłyby być przeznaczone do celów eksportowych.

Sprawa takiego regulowania obrotu tylko pozornie jest nazbyt trudną. Stosujemy przecież oddawna analogiczne metody w wąskich

zakresach produkcji rolniczych dla olejarni, czy cukrowni.

Dopiero na podbudowie takiego planu polityki gospodarczej można oprzeć szeroki program reform społecznych, które swą niezbędnością tym bardziej podkreślają konieczność podstawowych planowań gospodarczych.

Reform społecznych oczywiście nie można rozwinąć w krótkim artykule. Wymienię zatem tylko najważniejsze punkty, niejako orientacyjne, pozwalające wyznaczyć zasadniczy kierunek reform i dostrzec wagę zagadnień, których rozwiązanie jest palącą koniecznością społeczną.

Pierwszym jest zagadnienie możności wyżywienia rodzin rolniczych, to znaczy dostarczenia im takich ilości niezbędnych składników pożywienia, które stanowią optimum warunków pełnego rozwoju fizycznego i psychicznego. Nie jest dla nikogo tajemnicą, że ogromna większość naszej ludności wiejskiej odżywia się niedostatecznie. Nieobliczalne ilości energii, stanowiącej wszak jedno z najważniejszych źródeł bogactwa narodu i dobrobytu obywateli jest niewykorzystywane, a nawet wręcz marnotrawione. W wypadku gospodarstw karłowatych winna być zorganizowa pomoc społeczna.

Następnym postulatem jest odpowiednia polityka demograficzna, a więc zapewnienie niepodzielności jednostek gospodarczych poniżej pewnego minimum, a to przez umożliwienie normalnego odpływu nadmiaru przyrostu naturalnego do innych zajęć. Wymaga to ścisłej koordynacji polityki przemysłowej z polityką rolniczą. W ramach planowej polityki da się osiągnąć stan, przy którym każde dziecko, dochodząc do odpowiedniego wieku będzie miało zapewnioną możność zatrudnienia.

Łączą się z tym dalsze, choć wcale nie mniej ważne zagadnienia organizacji opieki zdrowotnej, instytucji ubezpieczeń chorobowych itd., jak również sprawa higieny psychicznej, a więc stworzenia jakiejś instytucji kulturalnej, która mogłaby zaspokoić potrzeby artystyczne ludności wiejskiej, ułatwiała życie towarzyskie i dostarczała rozrywki, niezbędnej dla zdrowia i zdolności do pracy nie mniej niż odpowiednie ilości witamin.

Ostatnim wreszcie, najważniejszym może, poza sprawą wyżywienia postulatem jest zagadnienie wychowania i wykształcenia. Wychowanie winno obejmować okres od żłobków dziecięcych aż do ukończenia wykształcenia ogólnego i fachowego i to w ten sposób, aby rodzice, pracujący w ciągu dnia nie mieli obowiązku nadzoru nad dziećmi, to znaczy, aby dzieci przebywały w specjalnych zakładach, pod fachową opieką od wczesnego ranka aż do końca dnia pracy ich rodziców.

Poziom umysłowy i kulturalny ogromnej większości naszej ludności wiejskiej znajduje się znacznie poniżej wszelkiego dopuszczalnego minimum. Wobec tego odseparowanie dzieci bez odbierania im uczuć rodzicielskich i cennego poczucia łączności z domem rodzinnym, oraz poddanie w ciągu dnia pod wpływ odpowiednio wyszkolonych wychowawców zapewniłoby najszybsze podciągnięcie obywateli pod względem kulturalnym do poziomu koniecznego, aby Państwo nasze mogło wypełnić skutecznie swą misję historyczną.

STEFAN CZARNECKI

SPRAWY DOMOWE

Izby Ustawodawcze

26 kwietnia upłynął termin, do którego odroczona została sesja zwyczajna Izb Ustawodawczych. Do wznowienia sesji nie jest potrzebne nowe zarządzenie Prezydenta R. P. Terminy rozpoczęcia prac zależą od prezydiów obu Izb, bądź też od przewodniczących komisji. W związku z tym spodziewane jest wznowienie prac komisyjnych rano dn. 27 b. m.

Zarówno w Sejmie, jak i w Senacie pozostały do załatwienia projekty ustaw — rządowe i poselskie. Łącznie Izby Ustawodawcze mają obecnie do załatwienia 25 projektów rządowych i 23 projekty poselskie.

Wśród projektów ustaw większe zainteresowanie mogą budzić: zgłoszony przez OZN projekt o konwersji i uporządkowaniu długów rolniczych, ustawy o ochronie przymiotnika „polski", o rekwizycji lokali na cele handlowe i przemysłowe dla ludności polskiej, o zmianie nazwisk, wreszcie o wojennym krzyżu i medalu ochotniczym, oraz o zniesieniu długów rolniczych.

Rządowe projekty ustaw, wniesione po odroczeniu sesji dotyczą: zmiany niektórych przepisów o ustroju sądów powszechnych, wykonywania pracy na rachunek grzywny, zmiany niektórych przepisów pracowniczych na ziemiach odzyskanych, włączonych do województwa Śląskiego, oraz pokrywania kosztów leczenia w szpitalach publicznych.

Wizyty

Wódz armii estońskiej, gen. J. Laidoner, o którego przybyciu do Warszawy donosiliśmy w poprzednim numerze „Przekroju", bawił w Polsce kilka dni, odwiedzając Kraków i inne miejscowości, oraz odbywając konferencje z najwyższymi czynnikami państwowymi.

Gen. Laidoner opuścił Polskę 24 kwietnia w godzinach popołudniowych. Tego samego dnia w godzinach rannych Wysoki Gość przyjął w pałacu Blanka przedstawicieli prasy, którym udzielił następującego oświadczenia:

— Kto zna historię Wojska Polskiego i kto śledził rozwój życia Polski po jej odrodzeniu, ten nie ma najmniejszej wątpliwości co do ducha waleczności ani co do organizacji i doskonałego wyszkolenia armii.

W czasie mego kilkudniowego pobytu miałem sposobność przekonać się, jak wygląda rozwój polskiego przemysłu wojennego. To, co widziałem w Stalowej Woli i w Rzeszowie — to wielkie dzieło, dokonane w tak nadzwyczaj krótkim czasie i z taką dokładną planowością: broń, odpowiedni sprzęt wojenny, maszyny są wytwarzane i to nie w pojedyńczych okazach, lecz w wielkich seriach.

Stalowa Wola to nie tylko projekt, ale rezultat już osiągnięty. Mam wrażenie, iż zaopatrzenie Wojska Polskiego przez własny przemysł jest całkowicie zapewnione.

Co mnie najwięcej uderzyło w Polsce, to niewzruszenie zdecydowana i niezmienna wola jej kierowników, prowadząca do całkowicie niezależnej polityki i gotowość do przeciwstawienia się wszelkiej agresji zbrojnej, skądkolwiekby ona zagrażała.

Mam wrażenie, że właśnie wskutek takiego nastawienia panuje w Polsce nastrój zupełnego spokoju.

Polska z nikim nie wiąże się jednostronnie lecz prowadzi własną politykę i, co najważniejsze, w każdej chwili gotowa jest bronić się.

Co się tyczy stosunków polsko-estońskich — to przy nawiązaniu kontaktu z polskimi mężami stanu i szczegółowym ich omówieniu przede wszystkim z Marszałkiem Śmigłym-Rydzem i z ministrem Beckiem, mogłem stwierdzić, iż wprawdzie Polska jest wielkim mocarstwem, a Estonia niewielkim krajem, to jednak mamy wiele wspólnych interesów i mogą nam zagrażać wspólne niebezpieczeństwa. Największą wagę ma to, że między nami panuje pełne wzajemne zrozumienie.

Nie istnieją między nami przymierza ani pisane traktaty, są one zbyteczne, gdyż możliwe niebezpieczeństwa stawiają nas przed wspólnymi zagadnieniami.

Na zakończenie chciałbym podzielić się z panami silnym wrażeniem: w Krakowie miałem możność zwiedzenia kopca Marszałka Piłsudskiego. Kopiec ten jest imponującym monumentem, który naród polski wzniósł Wskrzesicielowi Odrodzonego Państwa. Ząb czasu nie może obalić tego pomnika, jak nikt nie może umniejszyć pamięci zmarłego Wodza w sercu narodu polskiego. My, Estończycy, zachowujemy pamięć o zmarłym Marszałku jako o wielkim przyjacielu naszego kraju!



Dnia 23 kwietnia w godzinach popołudniowych przybył do Warszawy francuski minister robót publicznych Republiki Francuskiej, wybitny polityk Anatol de Monzie, aby wziąć udział w uroczystości poświęcenia i inauguracji odnogi kolejowej Siemkowice — Częstochowa, oraz drugiego toru na linii Siemkowice — Karsznice. Linie te stanowią część ma-



W WARSZAWIE W SALONACH ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH, ODBYŁO SIĘ OTWARCIE WYSTAWY SZTUKI WĘGIERSKIEJ. NA ZDJĘCIU P. PREZYDENT R. P. ZWIEDZA WYSTAWĘ W OBECNOŚCI AMB. DE HORY (Z LEWEJ), GEN. JARNUSZKIEWICZA, PREZESA ZACHĘTY P. BRZEZIŃSKIEGO i IN.

gistrali kolejowej Śląsk — Gdynia, eksploatowanej przez Towarzystwo Kolejowe Francusko-Polskie.

Na Dworcu Głównym w Warszawie min. de Monzie został powitany przez min. Ulrycha, ambasadora francuskiego de Noela na czele członków ambasady, wiceministra Arciszewskiego, wicemin. Piaseckiego, dyrektorów departamentu Min. Komunikacji, przedstawicieli instytucji polsko-francuskich, oraz pokaźną ekipę dziennikarzy polskich i francuskich.

Ministrowi de Monzie towarzyszyli w podróży dyrektor kolei francuskich Claudion oraz dwaj attaches ministra: Clavel i Locame, sekretarz ambasady R. P. w Paryżu hr. Mohl, a od granicy polskiej sekretarz ambasady francuskiej hr. de Lagarde.

Wizyta min. de Monzie, której zasadniczym celem jest otworzenie nowych odcinków linii kolejowej, eksploatowanej przez towarzystwo francuskie posiada również duże znaczenie polityczne. Podkreśliło to zarówno uroczyste powitanie na dworcu warszawskim, jak i opinia kół politycznych we Francji. Zwraca się zwłaszcza uwagę na fakt, że min. de Monzie w dniu jego wyjazdu, przyjęty był przez min. Bonneta i odbył z nim 40-minutową konferencję. W programie zaś wizyty warszawskiej przewidziana jest również rozmowa de Monzie z min. Beckiem. Przypuszcza się, że kontakty te wyzyskane będą dla ostatecznego przygotowania wizyty polskiego ministra spraw zagranicznych w Paryżu, która nastąpić ma w bliskim już czasie.

W dniu wyjazdu min. de Monzie z Paryża prasa francuska omawiając wizytę w Warszawie, podkreśliła, że jest ona doniosłą manifestacją gospodarczej współpracy francusko-polskiej, współpracy, której pięknym wynikiem jest m. in. ukończona właśnie budowa kolejowej linii Śląsk — Gdynia. W obecnym okresie ekonomicznej ofensywy niemieckiej na Wschód manifestacja ta posiada szczególnie wielkie znaczenie.

Uroczystość poświęcenia nowych linii kolejowych odbyła się 23 b. m.

Wzięli w niej udział: p. de Monzie, oraz członkowie komitetu dyrekcyjnego i rady zarządzającej Towarzystwa kolejowego Francusko-Polskiego na czele z nowowybranym prezesem p. Georges Goy, jak również przedstawiciele koncernu Schneider Creusot i Banque de Pays du Nord.

Ze strony polskiej byli obecni: pp. minister komunikacji Ulrych, wiceministrowie: skarbu Kajetan Dzierżykraj-Morawski, komunikacji inż. Piasecki, z ministerstwa spraw zagranicznych Arciszewski, wyżsi urzędnicy ministerstw skarbu, przemysłu i handlu, spraw wojskowych oraz przedstawiciele sfer gospodarczych.

Uroczystość rozpoczęło nabożeństwo, odprawione w nowej parowozowni na stacji kolejowej Karsznice. Mszę św. odprawił sufragan łódzki ks. biskup dr. Tomczak, który następnie wygłosił podniosłe okolicznościowe kazanie, zakończone paroma zdaniami w języku francuskim.

Długość odcinka Karsznice—Siemkowice wynosi 45 km. Długość odnogi Siemkowice—Częstochowa 55 km, tj. razem 100 km.

Do powyższej długości torów, ułożonych na tłuczniu, dochodzi 16 km. torów stacyjnych na 5 stacjach, przebudowanych do potrzeb ruchu dwutorowego, na 4 nowowybudowanych stacjach, na posterunku odgałęzienia i na posterunku rozdwojenia.

Budowa drugiego toru Karsznice — Siemkowice wymagała: 350.000 m. sześc. robót ziemnych i 162 m. b. przęseł żelaznych. Inne budowle sztuczne były wykonane podczas budowy pierwszego toru, a mianowicie dla odnogi Siemkowice—Częstochowa potrzeba było: 1.241.000 m^2 robót ziemnych, 9 mostów, z których najważniejszy przez rzekę Wartę z przęsłami żelaznymi o długości 66 mb., 39 przepustów, 3 wiadukty, z których największy na skrzyżowaniu z linią Warszawa — Kraków, a 10.000 m^3 betonu dla budowli sztucznych.

Na stacjach i na linii wybudowano 23 dworce i domy mieszkalne o ogólnej powierzchni 4.500 m^3, nie licząc magazynów, platform krytych i innych urządzeń, potrzebnych dla normalnej eksploatacji, pomiędzy którymi należy zwrócić całkiem szczególną uwagę na urządzenia dla zaopatrywania w wodę stacji Brzeźnica.

Wszystkie te roboty (463.600 dni roboczych i koszt 17.250.000 złotych) wykonano w ciągu 1937 i 1938 roku.



Gen. Rasztikis, naczelny wódz Litwy, którego wizyta w Berlinie, wywołała w Kownie szereg pogłosek i duże zaniepokojenie, według niepotwierdzonych dotychczas wiadomości pochodzących jednak z dobrze poinformowanych źródeł ma w najbliższym może czasie przybyć do Warszawy.

Gen. Rasztikis zaznajomiłby się w Polsce z organizacją armii, sytuacją polityczną i społeczną, oraz odbyłby szereg konferencji z najwyższymi czynnikami państwowymi.

Wizyta gen. Rasztikisa, której termin nie jest jeszcze ustalony, traktowana jest przez litewskie czynniki polityczne jako niezmiernie ważny moment w rozwoju stosunków i współpracy polsko-litewskiej.

Pożyczka lotnicza

Suskrypcja pożyczki lotniczej dobiega końca, przy czym należy podkreślić, że tempo zgłoszeń nie tylko nie słabnie, lecz przeciwnie, coraz bardziej wzrasta. Kasy i banki przyjmujące subskrypcję przygotowują się do znacznego zwiększenia się zgłoszeń bezpośrednio po pierwszym maja. Jak wiadomo zamknięcie subskrypcji ma nastąpić 5 maja. Obecnie już wiadomo, że preliminowana suma pożyczki zostanie wielokrotnie pokryta.

Ostatnio Ministerstwo Skarbu wydało zarządzenie ustalające wartość depozytwą obligacji Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej. A mianowicie obligacje te mogą być przyjmowane przez władze, urzędy, przedsiębiorstwa i zakłady państwowe, jako wadia przy przetargach oraz jako kaucje na zabezpieczenie wszelkiego rodzaju umów oraz zaliczek, wypłacanych na dostawy i roboty rządowe, — jak również na zabezpieczenie udzielonych przez skarb państwa kredytów akcyzowych, celnych i transportowych.

Ministerstwo Skarbu ustaliło wartość depozytową (wadialną i kaucjalną) obligacyj 5-procentowej Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej na zł. 85 za 100 zł. wartości imiennej.

Do czasu wydania subskrybentom oryginalnych obligacyj pożyczki, Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej, pokwitowania na wpłaty całkowitej należności z tytułu zadeklarowanej subskrypcji (t. zw. pokwitowania subskrypcyjne) mogą być zastępczo przyjmowane na kaucje i wadia według tej samej wartości depozytowej, co i oryginalne obligacje, t. j. zł. 85 za 100 wartości imiennej.

Król Borys doktór h. c. U.J.P.

Dnia 19 b. m. prasa doniosła, że Senat Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie uchwalił na wniosek wydziału matematyczno-przyrodniczego w sprawie nadania królowi Bułgarii Borysowi III doktoratu honoris causa za zasługi naukowe.

Dyplom doktora h. c. wręczy królowi specjalna delegacja, która uda się wkrótce do Sofii.

Borys, król Bułgarii, monarcha, urodzony 30 stycznia 1894 r., panujący od 3 listopada 1918 r., należy do władców „najwcześniejszych", gdyż wstaje zazwyczaj o wpół do siódmej, a jeśli wymagają tego ważne sprawy państwowe — jest na nogach już o godzinie 5-ej rano. Pracuje w swym gabinecie do godz. 1 popołudniu. O pierwszej spożywa obiad, do którego zasiada zwykle w towarzystwie żony i dzieci: księżniczki Marii Ludwiki i syna Szymona.

Król Borys jest zwolennikiem potraw b. skromnych, przeważnie jarzyn i menu domu królewskiego nie różni się niczym od tego, jakie można spotkać w każdym przeciętnym domu bułgarskim. Królowa Joanna (Iwanka— po bułgarsku) i siostra króla — księżniczka Eudoksja same często przyrządzają potrawy, krzątają się w kuchni, jak zwykłe nieutytułowane gosposie.

Do najmilszych rozrywek króla należą szachy i bridż. Król czyta sam dużo dzienników krajowych i zagranicznych, nie lubi bowiem referatów prasowych, które mogą być dlań sporządzane przez urzędników.

Prawdziwą przyjemnością dla króla Borysa są pisma humorystyczne, które sprowadza się dla niego we wszystkich niemal językach. Król zawsze jest pobłażliwy dla dobrego dowcipu, ale nie znosi wulgarnej poufałości albo nietaktu.

W chwilach wolnych od zajęć król Borys jest światowcem w pełnym tego słowa znaczeniu. Uchodzi za mistrza szybkiej jazdy samochodem i zawsze sam prowadzi swoje auto. Do innych sportów uprawianych przez króla należą: narty, łyżwy, pływanie i wioślarstwo.

Król Borys, aczkolwiek wywodzi swój rodowód od dwuch rodzin królewskich — saskiej Koburg-Gotha i i francuskiej Bourbonów — uważa się za stuprocentowego Bułgara. Urodził się bowiem w Bułgarii, mowy ojczystej nauczył się dzieckiem, w czasie wojny dzielił los prostego żołnierza.

Popularność króla jest olbrzymia. Przyczynia się do tego przede wszystkim demokratyczność monarchy, który często prywatnie, bez żadnej eskorty i świty odwiedza prowincję.

Największą pasją króla jest kolejnictwo, w którym Borys ma rozległe stosunki, znając po imieniu niemal wszystkich palaczy, maszynistów i konduktorów. Sam często prowadzi pociągi zarówno towarowe, jak i międzynarodowe expresy, przebiegające Bułgarię na trasie międzynarodowej Berlin — Bagdad.

W mundurze wojskowym czuje się skrępowany, unika pompatycznych przyjęć i parad.

W przeciwieństwie do swego ojca b. króla Ferdynanda, Borys mając raczej cechy dziedzicznego prezydenta, niż króla, stanowi prawdziwy typ władcy słowiańskiego.

W Stronnictwie Ludowym

Dnia 18 b. m. odbyło się posiedzenie N. K. W. Stronnictwa Ludowego pod przewodnictwem prezesa Macieja Rataja, poświęcone sprawom organizacyjnym i politycznym. Po posiedzeniu został wydany komunikat, w którym czytamy:

Wobec powrotu do kraju emigrantów, prezes M. Rataj zawiadomił NKW, że złożył mandat prezesa Stronnictwa w ręce Wincentego Witosa, od którego w odpowiedzi otrzymał list z prośbą, by nadal pełnił swe funkcje. Z taką samą prośbą zwrócił się do prezesa Rataja również Naczelny Komitet Wykonawczy. Prezes Rataj, biorąc pod uwagę te życzenia, zdecydował się jeszcze przez pewien czas pełnić funkcje prezesa Stronnictwa.

Podobnie rozstrzygnięto sprawę dwóch innych członków prezydium NKW, którym były powierzone odpowiednie funkcje w prezydium na okres nieobecności w kraju: W. Kiernika i K. Bagińskiego.

Uchwały, powzięte w wyniku dyskusji, wyrażają przekonanie, że po powrocie do kraju emigrantów w ślad za zwolnieniem ich z więzienia przyjdzie całkowita amnestia i przywrócenie ich do praw obywatelskich.

Dalej NKW St. Ludowego powziął uchwałę, wyrażającą pełne zadowolenie z nawiązania stosunków sojuszniczych między Polską a Anglią i zacieśnienia sojuszu polsko-francuskiego, stwierdzając, że fakty te, z jednej strony mające na celu zabezpieczenie pokoju w Europie, z drugiej strony zwiększa-

jące bezpieczeństwo polskie, idą po linii, którą Stronnictwo Ludowe zajmowało od lat.

Jednocześnie Stronnictwo Ludowe zdaje sobie sprawę, że fakty te nie mogą osłabić wysiłków narodu polskiego, mających na celu zabezpieczenie obronności państwa własnymi środkami.

W sprawach organizacyjnych N. K. W. postanowił, że tegoroczny obchód święta Ludowego urządzony będzie w pierwszy dzień Zielonych Świątek, w dniu 28 maja br.

Formalnie zatem powrót Wincentego Witosa nie wniósł żadnych zmian do sytuacji Stronnictwa, choć niewątpliwie wpływ jego jest tym bardziej poważny, że prowadzona od dawna akcja, mająca mu umożliwić powrót z emigracji wymagała znacznego propagandowego wysiłku dla podniesienia moralnego wpływu Witosa w najszerszych dołach organizacyjnych. Stworzyło to pewien kapitał zaufania, który pozwoli Witosowi na dokonanie ważnych posunięć wewnętrzno - organizacyjnych. Najrozmaitsze rozmowy i pertraktacje, których obecnie jest ośrodkiem, są właśnie pierwszym etapem dyskontowania stworzonego autorytetu. Liczne już prognostyki pozwalają przypuszczać, że działalność Witosa może skierować Stronnictwo na inne tory, niż pragnęli tego dotychczasowi sternicy jego polityki.

Charakterystycznym w tej dziedzinie objawem jest wyraźne oddalanie się Stronnictwa Ludowego od ugrupowań demokratycznych, a natomiast zbliżanie się do sfer ozonowych. W kołach politycznych, zbliżonych do t. zw. „lewicy legionowej" wyrażane są opinie, że pomostem zbliżenia Witosa i Stronnictwa Ludowego do ugrupowań prorządowych stać się może młodzież chłopska „Siewu".

Konsolidacja

Znane wypadki na terenie międzynarodowym wywołały szybkie i samorzutne zjednoczenie się całej opinii narodowej w sprawach dotyczących obrony niepodległości. Na tym punkcie wszystkie ugrupowania ideowe są najzupełniej zgodne i całkowicie gotowe do wzajemnej współpracy. Gotowość ta zresztą nie ogranicza się do poparcia bezpośrednich przygotowań obronnych, jak np. pożyczka lotnicza, lecz sięga znacznie dalej, doprowadzając do objawów takich jak zawarcie „pokoju Bożego" przez organizacje społeczne na Śląsku, jak postawa prasy wobec zagadnień państwowych, czy nawet konsolidacji młodzieży wiejskiej, której wszystkie organizacje od Związku Katolickiego, po „Siew" i „Wici" wzięły udział w konferencji, odbytej 21 b. m. w Ministerstwie Rolnictwa i wyłoniły delegatury do „komisji młodzieżowej służby rolniczej". Służba rolnicza związana jest wprawdzie z zagadnieniami obronnymi Państwa, jednak współpraca na tym terenie wymaga już znacznie więcej, niż współpraca przy bezpośrednich tematach obronnych, oparta na najelementarniejszych, a przez to najsilniejszych uczuciach patriotycznych.

Warto zresztą zaznaczyć, że zrozumienie potrzeby zjednoczenia było w opinii publicznej bardzo żywe o wiele wcześniej. Wypadki polityki zagranicznej przyśpieszyły tylko proces, dojrzewający w narodzie naszym oddawna i to przyśpieszyły nieco sztucznie. W rezultacie proces konsolidacji nie sięgnął głęboko i wystarczając do celów doraźnej obrony, nie stał się dostateczną podstawą pod szeroką i „długofalową" politykę wewnętrzną. Ujawniła to dyskusja, która rozpoczęła się ostatnio, wywołana bodaj niecierpliwością O. Z. N., pragnącego zbyt szybko zdyskontować idecwo objawy konsolidacji.

Zastrzeżenia posypały się natychmiast ze wszystkich stron, zarówno z prawicy („Kurier Poznański" i „Warszawski Dziennik Narodowy"), lewicy („Robotnik") jak ugrupowań prorządowych („Ilustrowany Kurier Codzienny"), udowadniające, że przez powstanie groźby zewnętrznej i zespolenie się wszystkich w woli obrony, zagadnienia stosunków wewnętrznych, bynajmniej nie przestały istnieć. W tym samym stopniu co dawniej, a może jeszcze bardziej istnieje problemat mocnej wewnętrznej organizacji narodu, sprawa ordynacji wyborczej itd. itd. i wszystkie te zagadnienia winny być rozwiązywane, jeżeli „pogotowie bojowe" narodu, mogące trwać dłuższy czas, nie ma wyczerpać nerwowo społeczeństwa.

Stanowisko polemiczne, zajęte przez organy O. Z. N. — „Gazetę Polską" i „Kurier Poranny", — ujawniło zdecydowany pogląd tego ugrupowania na

pojęcie zjednoczenia i zaostrzyło sytuację. W związku z tym „Robotnik” (M. Niedziałkowski) przypomina, że obydwa dzienniki naczelne O. Z. N. znalazły się obecnie pod kierownictwem ludzi (Stahl i Hrabyk), którzy *w szkole Romana Dmowskiego urabiali swoją „mentalność”, swoje podchodzenie do zagadnień państwowych, do zagadnień społeczno-gospodarczych i kulturalnych Polski... Osiągnęliśmy tedy ten stopień paradoksu, że uczniowie Romana Dmowskiego mają reprezentować nieomal „monopolistycznie” ideologię Obozu Zjednoczenia Narodowego, który podkreśla przy każdej sposobności, że pragnie czerpać ze źródeł myśli Józefa Piłsudskiego, ze źródeł ideowych I Brygady.*

Referując rozwijającą się polemikę „Ilustrowany Kurier Krakowski” (Nr. 112, z 24 kwietnia b. r.) domaga się uspokojenia opinii publicznej, przez zastosowanie odpowiedniej metody działania:

Jątrzy wszystko to, co wyrządza komuś krzywdę, co pozbawia kogoś jakichś praw, a uspokajająco działa to, co wszystkim daje równe prawa i szanse; jątrzy to, co stwarza jakiś przywilej, a łagodzi to, co usuwa istniejące przywileje, lub przerosty. Ta metoda jest niezawodna...

Zgon przywódcy mniejszości polskiej w Niemczech

21 kwietnia zmarł w Berlinie prezes Związku Polaków w Niemczech ś. p. ks. dr B. Domański, okrywając P o l o n i ę tamtejszą ciężką żałobą.

Uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. ks. dr Bolesława Domańskiego odbyło się w Berlinie w katedrze pod wezwaniem Św. Jadwigi we wtorek 25 kwietnia.

Po mszy św. nastąpiła eksportacja zwłok do miejscowości Zakrzewo, w której zmarły był proboszczem.

Pogrzeb odbył się w środę w Zakrzewie przy udziale przedstawicieli wszystkich organizacyj polskich w Niemczech.

Ś. p. ks. dr B. Domański urodził się dn. 14 stycznia 1872 r. w Kiełpiu w powiecie chełmińskim na Pomorzu. Wychowany w domu polskim o żywych tradycjach walk o polskość, ukończył gimnazjum biskupie „Collegium Marianum” oraz z odznaczeniem Seminarium Duchowne w Pelplinie. W Monasterze otrzymał doktorat filozofii.

Święcenia kapłańskie otrzymał w 1895 r., poczem był profesorem Seminarium Duchownego w Pelplinie, skąd przeniesiony został do Złotowa, a następnie w 1903 r. objął probostwo w Zakrzewie.

W swej pracy duszpasterskiej jak i społecznej podkreślał na każdym kroku polskość swego ludu, a swym nieugiętym charakte-



The Bulletin, Glasgow.

CZY WIELKI WÓDZ HITLER POTRZEBUJE SKALPU?

rem i silną wolą święcił przykładem, jako godny wzór kapłana Polaka.

Zakrzewo dzięki wysiłkom ś. p. ks. B. Domańskiego stało się drugim Liskowem. Było ono również stolicą duchowną Polaków w Niemczech.

Po wybuchu wojny światowej ks. dr Domański był uwięziony. Po wojnie Zakrzewo przechodziło tragiczne koleje wytyczania granicy polsko - niemieckiej, a bojówki Grenzschutzu urządziły napad na kościół i plebanię zakrzewską. A kiedy skończył się okres walk granicznych, rozpoczęto wnet walkę cichą, podjazdową z nieugiętym polskim proboszczem. Prasa niemiecka nie szczędziła ataków na osobę przewódcy ludu polskiego w Niemczech, podburzano stale przeciwko kapłanowi Polakowi, który trwał uparcie na swym posterunku.

W r. 1931, jako długoletni wiceprezes Związku Polaków by powołany na stanowisko prezesa naczelnej organizacji polskiej w Rzeszy. Równocześnie był patronem Związku Spółdzielni Polskich w Nemczech, kuratorem Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech, członkiem Rady Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicy oraz szeregu innych organizacyj i instytucyj polskich.

Znów problemat ukraiński

Wśród Ukraińców w Małopolsce Wschodniej zaczynają się rozgrywać dziwne wydarzenia. Po miastach i wsiach grasują znowu ciemne typy w solidne kiesy zaopatrzone i przedstawiają Hitlera jako dobroczyńcę „narodu ukraińskiego”. I rzecz dziwna, gdyż jeszcze kilka tygodni temu taki osobnik nie miał prawa gardłować, gdyż z miejsca zapytywano go o Ruś Zakarpacką, to dziś akcja l e g a l n e j prasy ukraińskiej z „Diłem” na czele przecrała znów do tego stopnia glebę, że o Hitlerze można nie tylko myśleć dobrze, ale nawet głośno d o b r z e się wyrażać aby uchodzić mimo to za ukraińskiego patriotę.

Prasa ukraińska po pierwszym oszołomieniu uznała, że dla niej nic się nie zmieniło. Istotnie. Ukrainę Zakarpacką wszyscy we Lwowie, którzy mieli odwagę przyznać się do logicznego rozumowania, traktowali jako groteskę, ale dla celów politycznych ta Ruś za Karpatami była Ukraińcom z Małopolski potrzebna. Kłamało się więc nałogowo, kłamało dzień po dniu, a prym w tej dziedzinie wiódł „Nowyj Czas”.

Czytając ten dziennik odnosiło się nieraz wrażenie, że czytamy nie o realiach łatwych do skontrolowania, ale reportaże z wyprawy na księżyc. Legenda o Rusi tworzona była systematycznie i z dużą wprawą, ale gdy Ruś się skończyła, legendy nie nastał wcale kres. Wtedy dopiero zaczęły się rzeczy niesamowite. Od ust do ust umiejętnie na wsi ukraińskiej kolportowano wieści o niezwykłym heroistwie mołojców i „strilciw”, którzy tysiącami walczyli przeciw najeźdźcy. W ślad za tymi romantycznymi, a f a ł s z y w y m i wieściami nadeszły drogą pantoflową informacje o niebywałych prześladowaniach i tererze wprowadzonym przez Węgrów.

Nasz aparat propagandowy, którego sprawność tylokrotnie już budziła zastrzeżenia znowu tym razem nie dopisał. Prasa ukraińska drukowała bowiem dzień po dniu kłamstwa i kłamała co uważała za wskazane dla tworzenia nowej fikcji, nowej legendy o bohaterstwie i męczeństwie, a my z powodów chyba niezrozumiałych milczeliśmy. Czas jednak wreszcie wyznać jak się przedstawiała rzeczywistość. „Herojstwo strilciw” istniało ale tylko w bujnej wyobraźni twórców legendy. Tu i ówdzie były próby oporu imigrantów, nie mających dokąd powrócić, oporu konkwistadorów, którzy hurmem zlecieli się na Ruś, jako wymarzone miejsce robienia kariery, ale z chwilą, gdy niemieckie czynniki lokalne oznajmiły przybyszom, iż zostaną przetransportowani do Niemiec, m o m e n t a l n i e wszelki opór ustał. Uwielbiani w gadkach ludowych, wymyślonych przez sprytnych agitatorów bohaterzy dawno już przebywają na terenie Trzeciej Rzeszy, dokąd wywiezieni zostali specjalnymi pociągami.

Czas więc wreszcie wyznać prawdę, że emigrantów z Małopolski, którzy w znacznej ilości przekradli się na Ruś , przyhołubiła teraz Trzecia Rzesza i u siebie utrzymuje. Że idealizm i dobre serce nie odegrały przy tym żadnej roli, nikt chyba nie wątpi.

Hitler, który na terenie Europy Środkowej stosuje zasadę *divide et impera* (o czym świadczą stosunki węgiersko-słowackie, arbitraż wiedeński w sprawie Rusi i wiele innych wydarzeń), pozwalające Węgrom maszerować na Ruś, zobowiązał ich równocześnie do wydania mu siczowców. Mają być hodowani w specjalnych rezerwatach w Trzeciej Rzeszy by gotowi byli na wszelką ewentualność. Jeżeli wnosić ze słów agitatorów

hitlerowskich uwijających się wśród Ukraińców w Małopolsce Wschodniej moment ten ma być bliski. Agitatorzy O. U. N. mogą przy tym powołać się na pewien fakt konkretny. Oto radiostacje niemieckie znowu się interesują zagadnieniami ukraińskimi!

Po likwidacji Rusi zostawiono na wszelki wypadek audycje ukraińskie tylko w radio wiedeńskim, dziś jednak audycje ukraińskie transmitowane są już za pośrednictwem t r z e c h niemieckich radiostacji. Widać, że Berlin po chwilowej przerwie powziął znów jakieś decyzje. Mało tego. Równocześnie nadeszła wiadomość, że Wołoszyn, zamiast do Londynu postanowił wyjechać do Berlina i u boku Hitlera oczekiwać łaskawie i potulnie dalszych zleceń. Trzeba wprawdzie objektywnie spojrzeć w oczy i powiedzieć sobie, że Ukraińcy znowu rozpoczynają niebezpieczną grę. Za mało im było jednego rozczarowania, za mało jednego doświadczenia podczas wojny światowej i drugiego w r. 1938, chcą próbować po raz trzeci.

Nowa fala aktywności pewnych kół ukraińskich da się zrozumieć jako wynik akcji politycznej Rzeszy niemieckiej, walczącej z oporem angielsko - francuskim. Jednym z fragmentów tej walki jest właśnie polityka „ukraińska", mogąca mieć na celu zarówno utrudnienie Polsce ewentualnego przeciwdziałania rozrostowi penetracji gospodarczej Rzeszy w Rumunii, jak poderwanie wiary Zachodu w spoistość wewnętrzną, a więc i wartość militarną Polski.



Nie należy jednak zbyt upraszczać sytuacji, dopatrując się w stanowisku kół ukraińskich j e d y n i e inspiracji, czy zachęty niemieckiej. Niewątpliwie działa tu więcej czynników, a na jeden z nich zwraca uwagę „Kurier Warszawski" w art. *„Japonia, a sprawa ukraińska"* (Nr. 111 z dn. 23 b. m.), gdzie czytamy: *Sprawa ukraińska ma dla Japonii pewne znaczenie bezpośrednie w razie zbrojnego konfliktu z Sowietami... Nic też dziwnego, że Japonia z rosnącą uwagą śledzi rozwój zagadnień ukraińskich... Zdając sobie sprawę jednak, że większe sympatie Ukraińców można pozyskać jedynie drogą zajęcia zdecydowanego stanowiska na terenie Europy, Japończycy zaczynają prowadzić akcję, która niezbyt się godzi z tak hałaśliwie czasem głoszoną przyjaźnią polsko - japońską. Pojawiają się drukowane przez Japończyków ulotki i mapy, w których Ukraina zajmuje dwie trzecie obszaru Polski, zaczyna się wyraźne kokietowanie żywiołu ukraińskiego przez wszystkie placówki zagraniczne Japonii. Akcja ta przybiera na sile z chwilą, kiedy oś Berlin — Tokio zaczyna odgrywać rolę organu polityki światowej.*

Do wywodów tych warto dodać, że utworzony został niedawno we Lwowie konsulat japoński, mimo, że kraj ten żadnych bezpośrednich interesów w tym mieście nie ma.

WIEŚ

Samopomoc rolna

Z dniem 14 b. m. weszło w życie rozporządzenie Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych o samopomocy rolnej na wypadek wojny lub mobilizacji.

W trosce o utrzymanie normalnej wydajności warsztatów rolniczych i uchronienie wielu z nich przed pewną ruiną — zagrożeń na wypadek wojny zupełnie naturalnych — Ministerstwo uregulowało sprawę pracy na ziemiach gospodarstw pozbawionych na skutek działań wojennych ludzi, narzędzi, siły pociągowej.

Samopomoc rolna jest wprowadzona na terenie województwa specjalnym zarządzeniem wojewody, a polega na przymusowym wykonywaniu wzajemnej pomocy przez rolników w postaci: robocizny, użyczania sprzężaju, środków transportowych, uprzęży i maszyn rolniczych; wspólnego dokonywania uprawy, siewu, zbiorów, omłotów; oraz zabezpieczenia i przewozu plonów i produktów gospodarstw wiejskich.

Kierownikami samopomocy rolnej są na terenie województwa i powiatu — władze samorządowe, a na terenie gromady — przodownik mianowany przez starostę. Rozporządzenie zobowiązuje sołtysa i organa gminy zbiorowej do okazywania przodownikowi wszelkiej pomocy.

Jak z tego widać zasadniczymi jednostkami terenowymi akcji samopomocy są gromady, w kręgu któ-

rych pod kierunkiem przodownika organizuje się ona.

Przewiduje się jednak możliwość rozszerzenia samopomocy na teren sąsiednich gromad; na wniosek przodowników zainteresowanych wsi działanie rozpoczynają władze gminy zbiorowej, w których ręku spoczywać będzie kierownictwo.

Takie rozwiązanie sprawy organizacji życia na wsi na wypadek wojny jest — zdaje się — bez precedensów i z tego choćby już względu zasługuje na uwagę.

Trudno wprawdzie przewidzieć, jak to rozporządzenie zda próbę życia, trudno też powiedzieć, jak go przyjmie ogół ludności wiejskiej, która już w obecnej chwili w wielu wypadkach znalazła się w warunkach, które określone są jako determinanty samopomocy — tym nie mniej można mieć uzasadnioną nadzieję, że wieś odniesie się do niej z pełną aprobatą i przyjmie jako pomoc organizującą i kierującą dążeniami wśród niej zrodzonymi.

Wyrazem tych samych trosk — jakie wzbudza w stosunku do wsi groza międzynarodowej sytuacji — była konferencja przedstawicieli organizacyj młodzieżowych wiejskich (C. Z. M. W.; Z. M. W. R. P. „Wici”; K. S. M-ów; Z. S., oraz Z. M. P.), odbywa w Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych dnia 21 b. m.

Z tego też powodu należy ją omówić łącznie z rozporządzeniem o samopomocy rolnej.

Celem tej konferencji było omówienie obowiązków, spadających na młodzież wiejską w związku z obecną sytuacją i na wypadek wojny.

W wyniku obrad postanowiono powołać przy Ministerstwie Rolnictwa i r. r. „Komisji Młodzieżowej Służby Rolniczej”, w której skład wejdą przedstawiciele wszystkich organizacyj, mających na terenie wiejskim coś do powiedzenia.

Jako odpowiedniki tej komisji — dla pracy w terenie — powstaną analogiczne placówki działania w województwach i powiatach. Co zwraca szczególną uwagę, to fakt, że do współpracy powołano organizacje bez względu na ich polityczne przekonania, że wskażemy także — jak K. S. M. i Zw. Mł. Wiejskiej „Wici”.

Pomoc lekarska dla wsi

Stan pomocy lekarskiej na wsi doskonale ilustrują następujące dane:

1. lekarz jest wzywany tylko w ⅓ wypadków śmiertelnych.

2. po wsiach i miasteczkach jest osiedlonych tylko 40% praktykujących lekarzy w liczbie 2,758.

3. na ogólną liczbę około 600 ośrodków zdrowia tylko dwieście znajduje się na wsiach, lub w małych miastach.

Stan ten był przedmiotem ciągłych alarmów i traktowany bądź jako zjawisko specjalnie wiejskie, bądź też ogólnopaństwowe z dziedziny higieny — uzyskał wielokrotnie wyczerpujące omówienia na łamach czasopism czy na stronicach broszur propagandowych lub utworów literackich.

Nad sprawą tą zastanawiano się powszechnie i w wynikach podjętych prac zanotować trzeba takie fakty jak: zakładanie ośrodków zdrowia na wsi, zakładanie spółdzielni zdrowia, czy wreszcie próby rozszerzenia na teren wiejski akcji Ubezpieczalni Społecznych.

Jak widać z ostatniego zdania akcja została podjęta przez całe społeczeństwo, które wykazało zupełne zrozumienie dla sprawy zdrowotności wsi.

Ostatnio wielkie poruszenie w prasie wiejskiej i samorządowej wywołał rządowy projekt ustawy o publicznej służbie zdrowia, przyjęty jednomyślnie przez Izbę poselską w dniu 22 marca b. r.

Według tego projektu:

Samorządy terytorialne są obowiązane utrzymywać własnych lekarzy oraz ośrodki zdrowia gminne, względnie okręgowe dla 2—3 gmin, zależnie od swych możliwości finansowych, które klasyfikuje wydział powiatowy i określa na tej podstawie, które Związki Samorządowe gminne są uwolnione od obowiązku ponoszenia kosztów utrzymania ośrodka zdrowia w całości, względnie w części.

Sprawę tę zobowiązał się poprzeć Rząd, który niezależnie od normalnej pozycji w budżecie państwa przeznaczyć ma z Funduszu Pracy około 1½ miliona złotych na rozbudowę ośrodków zdrowia.

Jak z tego widać opiekę nad zdrowiem powierzono — w pełni zaufania w jego siły i chęci — samorządowi terytorialnemu. W związku z tym rozwinęła się na łamach tygodnika „Samorząd” dyskusja pomiędzy entuzjastą takiego rozstrzygnięcia p. Wojnarowskim („Samorząd” 2.iv.39 — artykuł *„Ustawa o publicznej służbie zdrowia w brzmieniu uchwalonym przez Sejm a samorząd”)* i p. Porowskim („Samorząd” — 9.iv b. r. *„Na marginesie projektu ustawy o publicznej służbie zdrowia”)*, który wystąpił zdecydowanie przeciw niemu. P. Wojnarowski uważa, że ustawa ta jest zasłużonym komplementem pod adresem Samorządu i nie wątpi, że Samorząd zadanie wkładane na niego wypełni, że nie zdarzy się nigdy wypadek, aby było wykorzystywane uprawnienie (uczynione ewentualnie tylko) dla ubogich Samorządów, które mogą zwracać się do Rządu po pomoc finansową.

Odwrotnie p. Porowski uznał projekt ustawy za nierealny. Uważa, że powierzenie obowiązku utrzymania ośrodków zdrowia samorządom jest kapitalnym błędem, bowiem samorządy nie zdolne są nastarczyć funduszów na realizację dotychczas istniejących zadań i niewątpliwie będą musiały zwracać się po subsydia do Rządu, który nie wskazał źródeł dochodu na pokrycie wydatków związanych z wprowadzeniem w życie tej ustawy.

Następnie, p. Porowski uważa, że ustawa taka nie jest wcale potrzebna, bo jeśli się ma tak duże zaufanie do Samorządu, jak zapewniał o tym p. Wojnarowski, to wystarczy zachęcić tylko Samorząd, a nie zmuszać go do prowadzenia ośrodków zdrowia.

Na temat środków finansowych i innych trudności realizacyjnych wypowiada się dr St. Krygierowa („Robotnik” 23.iii. b. r.).

Czy ośrodki ...podolają swemu olbrzymiemu zadaniu?...

Skąd wziąć fundusze na ich budowe, skąd wyszkolony personel lekarski i pielęgniarski i środki na ich utrzymanie?

Oto pytania, które nasuwają się autorce w związku z nową ustawą. Pytania istotnie, zdaje się, kłopotliwe.

Trzeba jednak wziąć też pod uwagę, że od 1 b. m. praktyki lekarskie odbywać się mają po wsiach, że wielu lekarzy — pędzących dość trudny żywot w wielkich miastach — może z korzyścią dla siebie wyjechać na wieś.

Dr St. Krygierowa stwierdza dalej fakty, które popierają jej tezę, mianowicie: aby zrealizować ustawę o publicznej służbie zdrowia należy założyć około 1500 ośrodków. Ponieważ dalej koszta utrzymania jednego ośrodka wynoszą rocznie ponad 10.000 zł (dane dr Łazarowicza), budżet samorządów należałoby powiększyć o conajmniej 15 milionów złotych, co jest, zdaniem autorki, nie wykonalne.

Obok tych głosów wspomnieć też trzeba o wystąpieniach przeciwników akcji zakładania ośrodków zdrowia, którzy radzą ze swej strony, aby ze względu na brak funduszów uruchomić początkowo stacje zdrowia, któreby zajęły się przede wszystkim opieką nad matką i dzieckiem.

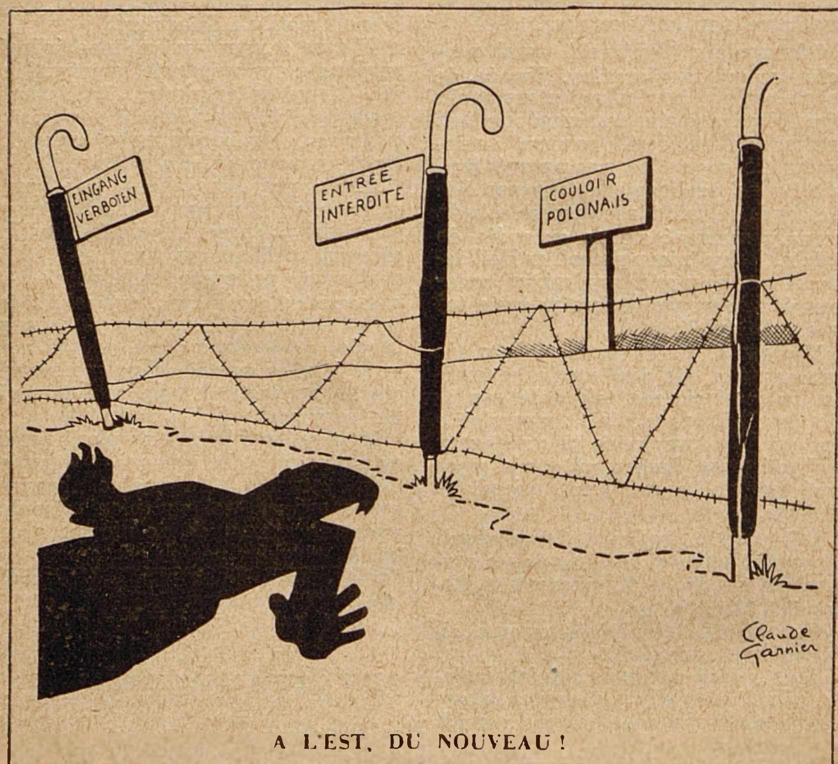
W tym samym duchu, inne jednak proponując rozwiązanie, wystąpił p. Wł. Ciekot w artykule *„Spółdzielnie zdrowia i ich możliwości rozwojowe w Polsce”*, drukowanym w kwietniowym numerze „Wsi i państwa”.

Autor przytaczając — jako atut niewątpliwy i mocny w swoim rozumowaniu — sprawozdanie Spółdzielni zdrowia w Markowej za rok 1938, stwierdza, że tylko spółdzielnia — *samorzutny twór wsi... wyrosły z jej dążeń ideowych i mający duże znaczenie wychowawcze* ma widoki rozwoju i tylko ona zdoła palące zagadnienie zdrowotności na wsi pomyślnie rozwiązać.

Inne próby i koncepcje akcji pomocy sanitarnej dla wsi są — w mniemaniu autora — nierealne, bowiem wymagają od wsi wyłonienia funduszów tak znacznych, że nie ma absolutnie widoków na ich zebranie.

Niespodzianka kontynentu amerykańskiego

Telegramy Prezydenta Roosevelta nie przyniosła odprężenia sytuacji europejskiej, przeciwnie postawiły na nogi wszystkie kancelarie dyplomatyczne, uruchomiły nowe setki tysięcy rezerwistów we wszystkich niemal państwach Europy, a zapowiedziana na dzień 28 kwietnia odpowiedź Hitlera, a raczej akcja przygotowawcza do niej zaogniła wszystkie problemy, otwarte w przeciągu ostatnich miesięcy. Jeżeli tak musi się scharakteryzować okres po wystąpieniu Prezydenta Stanów Zjednoczonych to w takim razie, logicznie, rozumując wypadało by skonstatować, że orędzie chybiło celu. Ale ponieważ logika obecnie wprawdzie jeszcze obowiązuje, ale oparta jest na całkowicie zmienionych przesłankach, przeto należy stwierdzić że Prezydent Roosevelt już osiągnął zamierzony cel, a mianowicie przyspieszył proces wyjaśniania sytuacji europejskiej i sprawił, że decyzja nie tylko wojny ale i dalszego,



A L'EST, DU NOUVEAU !

NA WSCHODZIE, COŚ NOWEGO!
Napisy na parasolach: „wejście wzbronione" z lewej po niemiecku, z prawej po francusku. Napis na paliku: „Korytarz polski".

pseudo-pokojowego, a w gruncie rzeczy wojennego działania została znakomicie utrudniona.

Zanim niniejsze rozważania dojdą do rąk czytelników, odpowiedź państw osi będzie już wiadoma. Będzie ona zarazem odpowiedzią na pytanie, czy Europa wkracza na tory pokoju, czy też nastąpi tylko przedłużenie okresu przygotowań do wojny.

Odkładając na razie ocenę orędzia jako aktu pokojowego, na czas po wypowiedzeniu się Hitlera, zajmiemy się wystąpieniem Prezydenta Roosevelta jako objawem nowego układu sił, wnoszącym nowe elementy do polityki międzynarodowej tak na wypadek wojny jak i pokoju.

Dotychczasowe więc osiągnięcia państw osi rozwijały się tam, gdzie istniały luki w przewidywaniach polityki mocarstw zachodnich, — obecnie doznały Niemcy zasadniczego niepowodzenia skutkiem podstawowego niedopatrzenia Hitlera.

Adolf Hitler, ani w „Mein Kampf", owej księdze kanonicznej polityki III Rzeszy, ani w późniejszej swej polityce nie przewidział stanowiska Stanów Zjednoczonych Ameryki. Przede wszystkim razem z większością polityków Europy uległ złudzeniu, że Stany Zjednoczone rzeczywiście wycofują się z zagadnień europejskich. Aż do ostatniej chwili panowało powszechne przekonanie, że polityka Stanów, wraz z innymi państwami obu Ameryk rozwijać się będzie po linii rozszerzonej zasady Monroego. To znaczy, że nie tylko zgodnie ze ścisłym znaczeniem powyższej doktryny sprzeciwi się mieszaniu jakiegokolwiek państwa poza - amerykańskiego w sprawy zachodniej półkuli, ale zamknie się wyłącznie w zagadnieniach Ameryki, traktując ją jako rejon istniejący sam dla siebie.

Następnie Hitler — znowu wraz z większością polityków — nie docenił pozycji, jaką Stany Zjednoczone zajmują wobec republik Ameryki łacińskiej. Wydawało się tak jemu, jak i Włochom, że amerykańskie kraje iberyjskie mają dość hegemonii Stanów. Liczono naogół, że kraje te będą wolały oprzeć się na stosunkach gospodarczych z państwami europejskimi, jako odleglejszych i na tych przesłankach Niemcy wraz z Włochami opierały całą swą misternie przemyślaną akcję penetracyjną. Nie przewidziały jednak, że kontynentem amerykańskim rządzą żelazne prawa geopolityki, które republikom łacińskim każą po raz wtóry opowiedzieć się przy boku Stanów.

Nadzieje na zachowanie się tych republik musiały być tym bardziej złudne, że przed ostatnią wojną światową Niemcy stały tam o wiele silniejszą stopą aniżeli obecnienie. Niemal wszystkie armie południowo - amerykańskie od Brazylii, poprzez Argentynę aż do Chile były przez Niemców organizowane, instruowane i zaopatrywane w broń oraz sprzęt wojenny. Szereg republik uległ wyraźnym wpływom kulturalnym i politycznym Niemiec, największe z tych krajów posiadały liczną emigrację niemiecką osiadłą w zwartych skupieniach i zajmującą kluczowe stanowiska gospodarcze, a nawet polityczne. Mimo to na apel Prezydenta Wilsona wszystkie bez wyjątku znalazły się w szeregach koalicji. Cóż dopiero teraz, — kiedy po wojnie wpływy niemieckie w armiach zostały całkowicie wyparte przez działalność francuskich misji wojskowych, a

natrętne i nie zręczne zachowanie Niemców zagranicznych w Brazylii i Argentynie kazało obu krajom bacznie obserwować działanie niemieckich organizacji emigracyjnych, aby w końcu po nieudanych puczach, organizowanych przez Niemców formacyj faszystowskich („integralistów" brazylijskich), zlikwidować wszelkie tego rodzaju akcje doszczętnie. Równie zawodną okazała się penetracja włoska; jeszcze w 1930 r. brazylijski stan Sao Paulo staraniem licznych tam zamieszkałych Włochów był zdolny do wywolania kontrrewolucji przeciwko rządom prezydenta Getulio Vargasa; jeszcze podczas wojny abisyńskiej włoscy bankierzy i przedsiębiorcy w południowych stanach Brazylii potrafili w przeciągu paru tygodni zorganizować skup mięsa dla Włoch i przesądzić w ten sposób stanowisko Brazylii wobec sankcyj — ale już w dwa lata po tym podzieliły Włochy los swego sojusznika niemieckiego i wraz z nim znalazły się po drugiej stronie brutalnie zatrzaśniętych drzwi.

Super — nacjonalizm, jeszcze nie dawno nie znany w Ameryce Poludniowej, zaszczepiony dopiero przez Niemców i Włochów, znalazł tam grunt aż nadto podatny, ale zwrócił się przeciwko swym własnym importerom i dał Rooseveltowi możność przyspieszenia decyzji Stanów o dwa lata w porównaniu z ostatnią wojną światową. Albowiem w gruncie rzeczy, nie wiele zmieni sytuację fakt, czy Stany zdecydowane są na wystąpienie zbrojne, — wystarczy nawet, że od dn. 14 kwietnia Niemcy i Włosi znajdują się w Ameryce na terenie nie przyjaźnym.

DR M. KULCZYŃSKI

„Pas oporu" czy „pas neutralności"

Strategiczne zabiegi dyplomacji europejskiej w ubiegłym tygodniu zdecydowanie przesunęły się na południe od terenów Polski, obejmując kraje bałkańskie. Montowany przez Anglię „pas bezpieczeństwa" najsłabiej przedstawia się na terenie krajów bałkańskich — tu też dyplomacja niemiecka stara się go przerwać. Wybitną rolę w tych działaniach grają Węgry, to też rzymska wizyta premiera węgierskiego Teleky i min. hr. Czaky należy do najwybitniejszych ewenementów politycznych ubiegłego tygodnia.

I to niezależnie zupełnie od faktu że najbardziej decydujące wymiany zdań miały miejsce nie pomiędzy gośćmi węgierskimi a min. Ciano, lecz pomiędzy dwoma urzędnikami kancelarii osobistej Mussoliniego i wysokim oficerem sztabowym, przydzielonym ostatnio do ambasady niemieckiej w Rzymie.

— Mimo zajść na granicy słowackiej, które ukazują perspektywę poważnych trudności wewnętrznych, przy jakichkolwiek istotnych objawach braku uległości żądaniom „osi", Węgrzy poprostu panicznie boją się zobowiązać do czynnego wystąpienia w razie zbrojnego konfliktu — referował przebieg rozmów jeden z Włochów.

Na sardoniczny uśmiech sztabowca niemieckiego drugi rzymianin pośpieszył z wyjaśnieniem:

— Madziarzy twierdzą, że po niedawnych manifestacjach przyjaźni polsko - węgierskiej wystąpienie przeciwko Polsce, czy nawet przeciwko bronionej przez Polskę Rumunii byłoby bardzo niepopularne wśród narodu węgierskiego. Obawiają się że...

— Bynajmniej nie chodzi o ich wystąpienie — przerwał mu Niemiec — trzeba rozmowę pokierować tak, aby nabrali przekonania, że z trudem ustępujemy przed ich argumentacją.

— Więc mamy się pozbyć pomocy Węgier w razie konfliktu?

— Tak. Naturalnie pozbywając się jednocześnie dwuch przeciwników. A może nawet jeszcze jednego. Należy zgodzić się na neutralność Węgier, ale wzamian za neutralność Rumunii i Jugosławii. Według moich informa-

cji oba te kraje zgodzą się na zapewnienie neutralności wzamian za pakt nieagresji z Węgrami.

— Rozumiem. Zabezpieczy to nas od wojsk bałkańskich, a wzamian pozwoli utworzyć na tym terenie bazę surowcową i żywnościową.

— To jest cel bardzo ważny, lecz nie jedyny. Neutralność obu tych krajów małej Ententy skłoni do neutralności również i Turcję, a wtedy w razie czego cieśnina Dardanelska zostanie zamknięta dla okrętów angielskich i francuskich, któreby chciały dostarczać materiał wojenny swym sojusznikom, lub zaopatrywać się w surowce rosyjskie. Angielski „pas oporu" przerobimy na niemiecki „pas neutralności".

Następnego dnia min. Ciano „uległ" argumentom i prośbom hr. Czaky, zgadzając się na neutralność Węgier. Zażądał jednak wzamian paktu nieagresji między Węgrami i Jugosławią, oraz Rumunią, a także nawiązania stosunków gospodarczych z tymi krajami.

Obaj przedstawiciele rządu węgierskiego powrócili do Budapesztu bardzo zadowoleni, że przy pomocy Włoch udało się im „przeforsować" własną koncepcję polityczną.

W dwa dni później w Wenecji min. Ciano przyjmował ministra spraw zagranicznych Jugosławii Markowica, którego uroczyście zapewnił raz jeszcze, że zabór Albanii niczym nie zagraża interesom jugosłowiańskim, a w dalszych rokowaniach zaproponował: 1) nowe porozumienie włosko - jugosłowiańskie, 2) pakt nieagresji węgiersko - jugosłowiański, 3) bliską współpracę między Jugosławią a Węgrami z wyrzeczeniem się jakichkolwiek roszczeń terytorialnych między tymi krajami, oraz 4) pomoc dla uzyskania analogicznej umowy rumuńsko - węgierskiej.

W tym samym czasie min. spraw zagranicznych Rumunii, Gafencu, bawił w Berlinie, gdzie między innymi odbyła się następująca rozmowa:

— Jak Rumunia przyjęła gwarancje angielskie?

— Opinia publiczna z dużym zadowoleniem, rząd z pewnym zakłopotaniem, gdyby miało to pociągnąć za sobą wzajemne gwarancje rumuńskie.

— Powinniście oprzeć się żądaniom angielskim, które mogą wpędzić Rumunię w niebezpieczną sytuację. Gdyby Rumunia uległa Anglii i udzieliła jej wzajemnych gwarancji, to nie mielibyśmy wtedy żadnego interesu w wywieraniu nacisku na Węgry, aby zawarły z wami pakt o nieagresji.

— Gdyby taki pakt, przy równoczesnym porozumieniu węgiersko-jugosłowiańskim był możliwy...

— Jest możliwy, a nawet jest pewny, jeżeli oczywiście Londyn nie zdoła was przekonać do swej koncepcji.

W cztery dni po tej rozmowie znajdowała się już w Berlinie delegacja rządu węgierskiego, a po dalszych 48 godzinach przybyć mają Jugosłowianie. Najważniejszym tematem rozmów ma być ostateczne opracowanie i uzgodnienie tekstu umów, które następnie zostaną podpisane po błyskawicznych rokowaniach węgiersko-jugosłowiańskich.

Czy efektowny plan zniszczenia poważnej części angielskiego „pasa bezpieczeństwa" uda się dyplomacji niemieckiej?

Trudno na to odpowiedzieć, tym bardziej, że pojedynek dyplomatyczny trwa, a na coraz bardziej finezyjne sztychy i fiuty rapiru niemieckiego, Wielka Brytania odpowiada zdecydowanymi, potężnymi ciosami miecza.

Ostatnim jest zapowiedź zdecydowanego już jakoby wprowadzenia w Anglii obowiązkowej służby wojskowej i powołanie pod broń pół miliona żołnierzy, dla których całkowicie przygotowane są pomieszczenia, ekwipunek, broń i instruktorzy.

W Gdańsku

W licznych pismach polskich ukazały się przedruki artykułu H. Jouvennel'a z tygodnika francuskiego „*Candide*", gdzie opisany był przebieg wypadków, dotyczących Gdańska.

Po aneksji Kłajpedy i wystosowaniu znanych „życzeń" pod adresem rządu polskiego[1]) okolice Gdańska zostały prowizorycznie ufortyfikowane i zajęte przez policję gdańską, wzmocnioną oddziałami partyjnymi.

Komisarz generalny R. P. p. M. Chodacki — według relacji Jouve-

---

[1]) Por. „Przekrój" Nr 6(10) str. 497.

LE CINQUANTENAIRE DU CAPORAL





— Présentez... vœux !

Dessin de SENNEP

PREZENTUJ... BROŃ!

nel'a — zajął stanowisko b. energiczne:

Chcecie zająć Gdańsk, proszę bardzo. Muszę jednak uprzedzić, że go zajmiemy przed wami. Dysponujemy siedmiu drogami i trzema liniami kolejowemi, ażeby wkroczyć na teren Wolnego Miasta. Skąd może przyjść armia niemiecka? Czy z Elbląga, który jest o 53 kilometry. Macie do przejścia Wisłę, na której nie macie jednego mostu. Gdy tylko wasze oddziały zaczną przygotowywać się do przeprawy, nasze już będą na miejscu. Nie pozwolimy na dokonanie żadnego fait accompli.

Handlowe samoloty i samoloty szkoły pilotów m. Gdańska warczały przez cały dzień w dniu 23 marca, t. zn. w czasie, kiedy Hitler bawił w Kłajpedzie. Ludność podniecona przez hałas i przez wiadomości, oczekiwała, że Hitler w drodze powrotnej załatwi sprawę Gdańska. Lecz samoloty sygnalizowały za dużą ilość wojsk polskich. „Deutschland" przepłynął obok na pełnym morzu — pisze dalej Jouvenel, dodając, że hitlerowcy gdańscy mimo to planowali pucz, dla zajęcia dworca kolejowego. Plan ten nie doszedł do skutku wobec choroby gauleitera Forstera i oporu innych przywódców partyjnych, obawiających się skutków awantury nie popartej przez wojsko niemieckie.

Mimo to w związku z kolportowaną na terenie Gdańska wiadomością „o terminie 20 kwietnia", w którym miały nastąpić jakieś ewenementy, gdańskie gazety partyjne (innych nie ma) zamieszczały masowo wiadomości o rzekomym ucisku i wypadkach bicia Niemców w Polsce, koronując tą podburzającą akcję wydrukowaniem (13 kwietnia) wiadomości o rozrzucanych jakoby z polskich pociągów, przechodzących przez terytorium Gdańska, ulotkach, zawierających następujący wiersz:

Żądamy Gdańska, jego wód,
chcemy, by do nas wrócił,
polska to własność, polski gród,
czas, by niemczyznę zrzucił.
Nie damy, by nim rządził wróg:
Tak nam dopomóż Bóg! (bis)

Aż do zużycia wszystkich sił,
będziemy o to walczyć,
by polskim wreszcie Gdańsku już był
i z nami mógł się złączyć.
W boju, by uległ każdy wróg,
Tak nam dopomóż Bóg! (bis)

Niewybredna ta kampania prowokacyjna miała tak wielkie nasilenie, że na dzień 20 kwietnia przybyli do Gdańska liczni dziennikarze zagraniczni, oczekując tu jakiejś „sensacji".

Sensacja istotnie nastąpiła, choć zupełnie inna niż się spodziewano. Mimo niebywałego podniecenia patriotyzmu niemieckiego gdańszczan i

mimo wszechwładzy partyjnej kontroli politycznej, która przeprowadziła masowe aresztowania wśród opozycji gdańskiej, w dniu urodzin kanclerza Hitlera Gdańsk zasypany został ulotkami opozycyjnymi, wkładanymi nawet do urzędówki „Vorposten". W przekładzie treść tej ulotki brzmi:

NIEMIECKIE OJCZENASZ!

Chodź Hitlerze, nasz gościu i daj nam połowę tego coś obiecał. Najpierw zabrałeś nam masło i smalec, teraz uśmiechnięty chcesz jeszcze trochę margaryny. My nie chcemy „Eintopfu" z śledziem, lecz to, co ty jesz i Goering. To nazywasz budową Niemiec: zakonnice (?) odsłonięte, konfiskaty i podatki, bydło bez żywności, naród bez masła. Wódz bez żony, na dziesięciu rzeźników jedna maciora. Wielki Hindenburgu, Twój „gefreiter" nie wie co dalej. Ulice będą coraz gładsze, ministrowie coraz tłuściejsi, lud coraz więcej wynędzniały i to zawdzięczamy tobie, nasz wodzu. Dosyć Hitlera, Heil masło!

Gen. Haushofer o Bałtyku

O Hitlerze dużo się pisze i napewno długo się jeszcze będzie pisało... Kanclerz, Führer, dyktator powojennych Niemiec, twórca III Rzeszy i ideolog imperializmu germańskiego w rzeczywistości nie jest człowiekiem tej miary, jak się na pozór wydaje.

Wiadome jest, że bardziej intelektualnie uzdolnieni, są dwaj jego najbliżsi współpracownicy — dr Goebbels i marszałek Goering... Ale poza tymi postaciami odgrywającymi niepoślednią rolę w życiu współczesnych Niemiec jest jeszcze jedna osoba, której imię nie jest znane szerokiemu ogółowi. Człowiek ten zawsze pozostający w cieniu wywiera jednak olbrzymi wpływ na Hitlera i pomniejszych wodzów III Rzeszy.

Jest nim gen. Karl Haushofer. On właśnie na samym początku istnienia partii narodowo-socjalistycznej opracował podstawowe zasady polityki zagranicznej Hitlera. Mimo poważnego wieku — liczy on obecnie 70 lat — gen. Haushofer jest jednym z najbliższych doradców kanclerza.

Gen. Haushofer jest oficerem armii bawarskiej z wyższym wykształceniem wojskowym. W latach 1911 — 1913 wyjeżdżał on ze specjalną misją do Japonii, był w Indiach, gdzie poznał lorda Kitchenera którego biografię napisał po wojnie. W czasie wojny należał do grona współpracowników sztabu gen. Ludendorffa.

Gdy po przegranej wojnie 1914 — 1918 armia niemiecka przestała istnieć, uniwersytet w Monachium, słynący z tego, że był siedzibą niemieckiej reakcji, zaproponował gen. Haushoferowi katedrę. Propozycję tą generał przyjął skwapliwie, stworzył nowy przedmiot — geopolitykę, założył czasopismo geopolityczne, opracował geografię nieograniczonego nacjonalizmu. W wykładach przedmiotu dla udowadniania swej wojskowo-politycznej doktryny — geopolityki — wykorzystal generał wszystko: historię, tradycje, krew, rasę, przestrzeń życiową itd.

Katedra gen. Haushofera stała się centrum rodzącego się ruchu narodowo-socjalistycznego.



KARL HAUSHOFER

Rudolf Hess — obecny zastępca Hitlera — był jednym z pierwszych i najbardziej oddanych uczniów bawarskiego generała.

Gdy po nieudanym puczu monachijskim Adolf Hitler znalazł się w więzieniu i przystąpił do pisania swego „Mein Kampf'u", gen. Haushofer zaczął niemal codziennie odwiedzać Hitlera. Obecnie jest już tajemnicą poliszynela, że Haushofer jest współtwórcą dzieła dyktatora

Niemiec. Wszystkie strony poświęcone polityce zagranicznej pisał Hitler albo pod wpływem przeprowadzonych z Haushoferem rozmów, albo... pod dyktando generała.

W chwili obecnej gen. Haushofer wraz z synem Albrechtem kieruje akademią polityczną Niemiec — „Niemiecką wyższą szkołą polityki". Przez szkołę tę muszą przejść wszyscy dyplomaci niemieccy.

Poza tym gen. Haushofer jest autorem t. zw. „referatów światowo-politycznych", które są sporadycznym opracowaniem i przeglądem wydarzeń politycznych na całym świecie. Referaty te ze względu na zawartość w nich wielu rzeczy tajnych dostępne są jedynie dla kilku osób, zajmujących wysokie stanowiska w hierarchii rządowej Niemiec.

Jak wielkim wpływem cieszy się gen. Haushofer świadczy to, że aneksja Czecho-Słowacji została dokonana ściśle według jego planu.

Niedawno ukazała się książka gen. Haushofera zaopatrzona w łaciński tytuł: „Dominium maris Baltici", w której autor żąda zagarnięcia przez Niemcy całego Bałtyku. *Jeżeli walka o Dunaj była gorącą* — pisze Haushofer, — *to morze Bałtyckie będzie rozrzażonym żelazem.* W książce tej gen. Haushofer odmawia prawa posiadania dostępu do morza Polsce i innym państwom bałtyckim i skandynawskim. Całe morze Bałtyckie musi należeć, według Haushofera, tylko i jedynie do Niemiec.

O wojnie

Wojna trwa już oddawna. Jedynie przyoblekła się ona w inną, nie notowaną jeszcze w dziejach sztuki wojskowej formę. Taki jest sens zgodnej opinii czterech wybitnych fachowców, generałów armii francuskiej, stałych sprawozdawców czterech dużych dzienników paryskich: gen. Paula Azane'a („Journal"), gen. Duval'a („Journal des Debats"), gen. Tilaux („L'Ordre") i gen. Duffoure'a („Epoque").

Zastanawiają się oni nad tym, czy obecna wojna europejska musi przybrać swą postać najbardziej niszczycielską, przeobrazić się w krwawą rozprawę orężną, czy są i jak wielkie szanse uratowania pokoju, zapobiegnięcia wybuchowi otwartego konfliktu, który stałby się mógł kataklizmem, niosącym zagładę cywilizacji, czy supremacji Europy.

Gen. Duval na łamach „*Journal des Debats*" pisze:

Jeśli pod nazwą „wojna" rozumieć taką formę polityki, którą charakteryzuje zastosowanie siły, narówni z z innymi zwykłymi środkami oddziaływania, to nikt nie może zaprzeczać, że Niemcy znajdują się w stanie wojny od 7 marca 1936 roku, tj. tego dnia, gdy niemieckie siły zbrojne obsadziły strefę reńską, która przed tym była poza sferą wpływów Rzeszy.

W tym, że ludzie nie chcą tego zrozumieć tkwi jakiś niedorzeczny upór. Jak można codziennie pytać, kiedy wybuchnie wojna, skoro już dawno się zaczęła? Wojna trwa już czwarty rok, ale odbywa się w formie ukrytej.

Uprzedzając zarzut, że operuje sofistyczną grą pojęć, gen. Duval uważa podobny kontrargument za nieuzasadniony i powołuje się na analogię między stanem obecnym a stanem w okresie 1914 — 1918, t. j. epoce, której „wojskowy charakter" nie budzi żadnych wątpliwości. *Wtedy również były okresy, gdy na pewnych odcinkach frontu sytuacja mało czym się różniła od obecnej. Był spokój. Nieprzyjaciel pracował w innym miejscu i o jego działaniach dowiadywaliśmy się tylko z komunikatów. Na podstawie tych doniesień staraliśmy się odgadnąć jego dalsze plany. Dlaczego zrobił to a to? Po co zajął jakiś punkt? Nikt jednak nie wątpił, że postępuje przygotowanie końcowego uderzenia i każdy z trwogą starał się odczytać przyszłość.*

Obecnie Niemcy, popierane przez Italię załatwiają swe sprawy w Europie Środkowej i na Bałkanach. W Europie Zachodniej panuje cisza, którą można wykorzystać, żeby się „postarać o odczytanie przyszłości."

...Okupacja Albanii jest do pewnego stopnia symptomatem szykującego się ruchu Niemiec na wschód Europy. Jednak sytuacja Niemiec obecnie jest inna, niż w latach 1914 — 1917. Wtedy, operując na dwóch frontach miały one przeciwko sobie na Wschodzie Rosję, — obecnie przeciwstawić się im mogą tylko Polska i Rumunia

t. j. dwa państwa, których połączone siły są słabsze niż siły militarne Rosji w 1914 roku.

Polska posiada doskonałą armię — najlepszą na wschodzie Europy, jedną z najlepszych w Europie w ogóle. Rumunia pod kierownictwem króla zrobiła olbrzymi krok naprzód, ale brak jej przemysłu, który mógł by rozwiązać sprawę zaopatrzenia. Główną słabością Europy Wschodniej jest brak Rosji, która mogłaby tutaj odegrać takąż rolę, jak imperium w r. 1914.

Gen. Tilaux w „*Ordre*" stojąc na podobnym stanowisku sądzi, że Hitler, korzystając z pasywnego zachowania się Rosji, zamierza z początku zabarykadować wschód Europy, a następnie przystąpić do wykonywania drugiej części swego planu — walki z Zachodem. Oto dlaczego obecnie na „wschodnim froncie panuje ożywienie", zaś „na zachodnim bez zmian".

Hitler zamierza przedrzeć się do morza Czarnego, przez Rumunię. W tym celu Mussolini otrzymał zadanie sparaliżowania ententy bałkańskiej i zdobycia Salonik. Po tym Niemcy, Włosi i Bułgarzy znajdą się w sytuacji „umożliwiającej rozciągnięcie" kontroli nad europejską częścią Turcji, między Dardanelami a Stambułem. Tą drogą Hitler mógłby stać się całkowitym gospodarzem morza Czarnego. Zablokowawszy Rosję sowiecką ze wszystkich stron, zaryzykuje on następnie uderzenie na Zachód — przeciwko Francji i Anglii.

Takie są strategiczne cele walki, którą gen. Paul Azane w „Journal" nazywa „nowym aspektem wojny współczesnej".

Wojna już się toczy, ale jedynie we współczesnej formie tj. bez oficjalnego wypowiedzenia i pod najróżnorodniejszymi postaciami.

Do tej wojny, która ze względu na swą formę nie posiada precedensów w dziejach, wciągnięta już została większość narodów. Reszta wcześniej czy później zostanie wciągnięta, przy czym gen. Azane nie wątpi, że *zwyciężą narody uczciwe. Państwa — drapieżcy nigdy nie potrafią strawić swej zdobyczy — ani Abisyńczyków, ani Austriaków, ani Czechów, ani Albańczyków. Ich wilczy apetyt będzie główną przyczyną klęski; tym nie mniej świadomość własnej bezkarności pcha ich po nowe zdobycze.*

Dla tego niezbędne jest zastosowanie wszystkich środków, aby uniemożliwić działanie występnej głupoty.

Sposoby oddziaływania ekonomicznego mogą, naturalnie, dać pewne efekty, lecz decydujące znaczenie będą mieć tylko argumenty militarne. Jeżeli się pragnie pokoju — nie wystarczy powtarzać „pokój, pokój". Należy się uzbroić od stóp do głów i postanowić: „Jeżeli wypadnie walczyć to — zwyciężymy, za wszelką cenę". Stawka walki jest tym razem olbrzymia: idzie nie tylko o ochronę interesów własnych obywateli, lecz również o ratowanie zasad cywilizacji...

Gen. Duffoure obecną sytuację Europy nazywa terminem „biała wojna" (guerre blanche); jak gdyby analogicznym, do terminu poetyckiego „biały wiersz".

Niemcy prowadzą obecnie „białą wojnę" tj. dokonywują jednego podboju po drugim przy pomocy najbardziej bezszczelnego szantażu. Grożąc narodom fizycznym zniszczeniem, przy czym osiągają poważne sukcesy bez jednego wystrzału.

Następnie analizując ilościowy stan armii niemieckiej i jej organizację, Gen. Duffoure konkluduje, że armia niemiecka *nastawiona jest na niespodziewany napad. Uderzenie z nienacka — oto główny oręż szantażu, zasadniczy element „białej wojny". Dla tego Niemcy stale trzymają pod bronią milion żołnierzy.*

ŻYCIE KULTURALNE

XVII Festival Muzyki Współczesnej

Tegoroczny festival Międzynarodowego Towarzystwa Muzyki Współczesnej, pierwszy w Polsce, odbył się w warunkach szczególnie trudnych: dopiero w ostatniej prawie chwili stało się pewne, że Czechom nie wolno wziąć udziału w imprezie Międzynarodowego Towarzystwa Muzyki Współczesnej; podobna przyczyna natury politycznej uniemożliwiła wykonanie kwartetu wiedeńskiego kompozytora, Weberna.

Nie mógł przybyć francuski kompozytor i dyrygent Jean Rivier, powołany do wojska. Zabrakło szeregu wykonawców, których tylko po części mogli zastąpić inni; nieobecność szwedzkiego saksofonisty Raschera, który miał wykonać koncert Palestra, brak czeskiego kwartetu smyczkowego, nakazały szereg zmian w poszczególnych koncertach i, co gorsza, zmusiły, do skreślenia jednego koncertu z programu festivalu. Z tym większym uznaniem podkreślić należy sprawną organizację; kierownictwo festivalu potrafiło pokonać te trudności, dając uczestnikom imprezę, pod względem organizacyjnym zupełnie udaną w warszawskiej części festivalu. Poważne zastrzeżenie budzi natomiast część krakowska festivalu: niepojęte, że nie zaprowadzono uczestników festivalu na Skałkę; wszak złożenie hołdu Karolowi Szymanowskiemu, założycielowi Polskiej Sekcji Towarzystwa i jej prezesowi honorowemu, było chyba pierwszym obowiązkiem!

Warszawskie koncerty przyniosły szereg ciekawych pozycyj. Obok dzieł interesujących i wartościowych znalazło się jednak kilka utworów nieciekawych i zgoła nie współczesnych w stylu. Zbyt wiele miejsca użyczył festival tej przestarzałej muzyce. Nie idzie, oczywiście, o celowy zwrot muzyki współczesnej wstecz, o krzyżowanie współczesnego języka muzycznego z dawnymi środkami wyrazu, które stwierdzić dziś można u czołowych kompozytorów wspóczesnych; mamy na myśli anemiczne wydźwięki romantyzmu. Pod względem techniczno - kompozytorskim były to utwory poprawne, niektóre wcale miłe (Hiszpan Valls, Belg, Poot, Belg Brenta, Szwed Larsson), ale w ramach festivalu muzyki współczesnej zgoła nie na miejscu.

Festival przypomniał, że minął już w muzyce współczesnej okres negacji wszystkiego, co przypomina przeszłość, czasy gorączkowych poszukiwań i eksperymentów. Z tego okresu walk przejmuje kompozytor nowy, swobodniejszy język muzyczny; te nowe możliwości ekspansji ujmuje współczesna muzyka w karby dawnej struktury formalnej. Stąd zamiłowanie do fugi, sonaty, symfonii, form, które *fin de siècle* uważał za wyczerpane przez klasyków i niezdolne do życia. Wykonane utwory dowiodły, że ta synteza współczesnego języka z dawną formą daje największe wartości w współczesnej twórczości. Mówiła o tym siła ekspansji Jugosłowianina Osterca (Passacaglia i Chorał w wyk. orkiestry Filharmonii Warsz. pod dyrekcją Hardulaka), zwarta konstrukcja emigranta rosyjskiego Władimira Vogla (dwie części koncertu skrzypcowego w wyk. Zuzanny Suter-Sapin z tow. orkiestry Filharmonii pod dyr. N. Sanzogno), surowa diatonika silnej w wyrazie symfonii Francuza J. Riviera (ork. Filharmonii pod dyrekcją Wilczaka). Na tej samej linii leży symfonia Bolesława Wojtowicza, kompozytora, którego muzykę cechuje, przy całej bezpośredniości wyrazu, mocna, zwarta konstrukcja. W symfonii wykonanej pod dyrekcją Fitelberga, tak zasłużonego dla młodej muzyki polskiej, zarysował się szlachetny profil kompozytora. Na plan pierwszy wystąpił jednak w tym dziele moment konstrukcji; mniej dopisała strona emocjonalna, siła wyrazu w tej muzyce. Świeża, tryskająca zdrowiem uwertura Szałowskiego, znana z wielu wykonań przed festivalem, nie wymaga bliższego omówienia.

Z obcych wyróżnić trzeba jeszcze Szwajcara Conrada Becka. Jego kantata kameralna (pod. dyr. Fitelber-

ga) należy do najjaśniejszych punktów festivalu. Jest to muzyka o bardzo silnym, wręcz romantycznym napięciu emoncjonalnym; a więc — atonalny romantyzm. Powodzeniem cieszył się utwór Belga André Souris (pod dyr. kompozytora) dowcipna groteska; jest to dowcip, który dziś po utworach Strawińskiego z tej dziedziny mało już bawi. Podobały się też naszej publiczności, krótkie, aforystyczne utwory orkiestralne Anglika Darntona (dyr. Chapple); utwór, spóźniony o 20 lat, przenosi na teren orkiestry poszukiwania Schönberga, zaznaczone w ówczesnych „Klavierstücke" wiedeńskiego mistrza.



Michał Kondracki.

Z okazji festivalu odbył się koncert muzyki polskiej w Filharmonii Warszawskiej w wykonaniu połączonych chórów Wielkopolskiego Związku Towarzystw śpiewaczych i orkiesry Polskiego Radia pod dyr. Władysława Raczkowskiego. Był to jedyny koncert, na którym doszła do głosu dawniejsza muzyka polska: Kantata romantyczna St. Wiechowicza jest starannie opracowanym dziełem epigona romantyzmu. Nowe dzieło Kondrackiego, „Cantata Ecclesiastica", wykonane na tym samym koncercie, jest przejawem zainteresowania naszego młodego pokolenia muzycznego zagadnieniem współczesnej muzyki religijnej. Drogowskazem jest tu dla polskiego kompozytora „Stabat mater" Szymanowskiego; wpływ Szymanowskiego jest więc rzeczą zupełnie naturalną u Krandrackiego. Pod warstwą wpływów „Stabat mater" ukazuje się jednak skupione oblicze religijnej muzyki Kondrackiego. Cantata Kondrackiego znajduje się w orbicie działania impresjonizmu muzycznego (Ravel); w mniejszym stopniu zaznaczają się dążności do archaizowania, tak naturalnego w muzyce religijnej. Kompozytor dał dzieło, przemawiające do słuchacza, swą głęboką wiarą.

W o wiele mniejszym stopniu zasłużył na słowa uznania Kondracki jako kompozytor baletu „Baśń Krakowska". Utwór ten ma ujemne cechy „roboty na zamówienie" zarówno w fakturze, jak i wątłej inwencji. W stylu należy „Baśń Krakowska" do minionego już w muzyce współczesnej okresu okraszania najprostszych tematów — dysosansami.

Balet „Pieśń o Ziemi" Romana Palestra — posługuje się autentycznym folklorem. Kompozytor poddaje go trafnej stylizacji, nie gwałcąc charakteru pieśni ludowej. Faktura muzyczna baletu, instrumentacja, są świadectwem świetnego opanowania rzemiosła kompozytorskiego. Muzyka baletu Palestra oddycha nieraz atmosferą „Harnasiów"; nic dziwnego, gdy zważymy, że i Szymanowski posłużył się autentycznym folklorem tatrzańskim.

Strona sceniczna „Harnasiów", które wykonano na tym samym przedstawieniu baletowym, różniła się dość znacznie od przyjętej w Operze warszawskiej wersji; reżyseria Jana Cieplińskiego zgoła nie dosięgała wyżyny „Harnasiów" w wyk. baletu Opery warszawskiej. Dyrygował Dołżycki, w obu pozostałych baletach prowadził część muzyczną Czesław Lewicki.

J. FR.



Koncert kameralny, który odbył się w sali Starego Teatru w Krakowie, miał tylko jeden prawdziwie udany punkt: kwartet smyczkowy Holendra Henka Badingsa. Mało kto wie, że autor tego wartościowego utworu, (według wielu najlepszego w programie całego festivalu), urodzony w r. 1907 na Jawie z rodziców Holendrów, ma w swych żyłach krew

polską. Dziadek Badingsa nazywał się Badyński i pochodził z Poznańskiego.

Reszta utworów, wykonanych na koncercie kameralnym w Krakowie, stała na ogół na niskim poziomie. Wcale interesujący był tylko kwartet kompozytora japońskiego, Kojiro Kobune, bynajmniej nie egzotyczny, zupełnie europejski w stylu. Poprawny technicznie, lecz anemiczny był kwartet kompozytorki angielskiej Elżbiety Lutyens; solidna w robocie kompozytorskiej była Fuga, Holendra — Kettinga. Zupełnie poroniony był pomysł egipskiego kompozytora Alberto Hemsi: interesujące melodie Żydów sefardyjskich (potomków Żydów hiszpańskich, wygnanych w r. 1492), podał on w oprowie impresjonistycznej. Poniżej dopuszczalnego poziomu stała sonata Słowaka Suchonia, podobnie kwartet Hiszpana Homsa.



Henk Badings.

Wykonawcy, których rola w festiwalu z natury rzeczy ustępuje na drugi plan, wywiązali się z swych zadań bez zarzutu. Jarzębski-Lefeld, kwartet Polskiego Radia (Włodarski, Skowroński, Trzonek, Mikulski), angielski kwartet Strattona.

Koncert chóru katedry poznańskiej był, jak zawsze, biesiadą artystyczną; szkoda tylko, że z powodu wad akustyki w kościele Mariackim ginęły cudowne pianissima.

Entuzjazm widzów i słuchaczów wywołał „Wieczór śpiewów i tańców ludowych" w Starym Teatrze. Autentyczni górale spiscy, sądeccy, grupa krakowska podbiły wprost serca zagranicznych gości.

S. O.

KRONIKA

Konkurs na pomnik Marszałka Piłsudskiego

19 kwietnia pod przewodnictwem gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego, przewodniczącego Wydziału Wykonawczego Naczelnego Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego, odbyło się w Wilnie posiedzenie sądu konkursowego projektów na pomnik Marszałka Józefa Piłsudskiego w Wilnie.

Na konkurs nadesłano 54 projekty.

Po dłuższej eliminacji, zgodnie z warunkami konkursu, jury zdecydowało zakupić za kwotę 5000 zł. projekt opatrzony godłem: „Praca", za sumę 3000 zł. projekt opatrzony godłem „Wyzwolenie", równorzędne zakupy po 2000 zł. przyznano projektom oznaczonym godłami „Zar", „Zułów 1", „Jasieńczyk" i „Antokol".

Po otwarciu kopert okazało się, że autorami nagrodzonych projektów są: godło „Praca" — Janina Reichert ze Lwowa przy współpracy Fryderyka Tohla i inż. arch. Krystyny Tołłoczkówny, godło „Wyzwolenie" — Stanisław Popławski z Krakowa, godło „Zar" — Konstanty Danko i Wacław Kowalik z Warszawy, godło „Zułów" — Stanisław Horno - Popławski z Wilna, godło „Jasieńczyk" i „Antokol" — Zygmunt Jabłoński z Warszawy przy współpracy inż. arch. Eugeniusza Szparkowskiego.

Jury żadnego z nadesłanych projektów nie zakwalifikowało do wykonania i wyraziło opinię, że opracowanie ostatecznego projektu na pomnik winno nastąpić w drodze zamówienia prac u kilku artystów rzeźbiarzy.

Dla opracowania warunkżw zamówienia, jak również dla wyboru artystów, którzy będą zaproszeni do opracowania projektów, powołana została komisja w składzie: prof. M. Kotarbiński z Warszawy, dziekan

Wydziału Sztuk Pięknych U. S. B., L. Ślendziński, konserwator W. Kieszkowski i inż. St. Bukowski.

Budowa kościoła Opatrzności

W Warszawie w Domu katolickim paraf. św. Andrzeja odbyło się doroczne walne zebranie Federacji spełnienia votum narodowego budowy kościoła Opatrzności Bożej w Warszawie. Przewodniczył b. woj. Wł. Sołtan.

Sprawozdanie zarządu Federacji złożył wiceprezes ks. prał. A. Fajęcki, zaznaczając, iż sprawa budowy świątyni Opatrzności wchodzi na tory realizacji. Projekt kościoła, opracowany przez arch. B. Pniewskiego, jest zatwierdzony. Plac pod budowę będzie do dn. 3 maja r. b. ogrodzony. Na porządku dziennym jest wzniesienie domu dla potrzeb administracji. Ogólny koszt monumentalnego gmachu wyniesie 12 milionów złotych. Jeżeli do budżetu państwowego będzie włączona corocznje przez 4 lata suma 3 milionów złotych, ukończenia świątyni można się spodziewać na 25 rocznicę odzyskania niepodległości.

Ze sprawozdań cyfrowych wynika, że Federacja liczy obecnie 590 członków dożywotnich, 670 zwyczajnych i 647 popierających. W ciągu ostatniego roku przybyło 138 członków, majątek powiększył się o 23.484 zł 26 gr. Ogółem Federacja rozporządza sumą 190.842 zł. 10 gr. w papierach procentowych, rachunkach bankowych itp. Pieniądze te przeznaczone są na wewnętrzne urządzenie przyszłej świątyni, gdyż budowa gmachu stanowi obowiązek narodu.

Oceniając pracę wieloletniego prezesa zarządu Federacji, szambelana Franciszka Karpińskiego, walne zebranie nadało mu godność członka honorowego Federacji.

Wskutek ustąpienia, zgodnie ze statutem ⅓ składu zarządu, dokonano wyborów uzupełniających. Obecnie skład zarządu Federacji tak się przedstawia:

Ks. St. Brejnak, A. Chacińska, ks. dr A. Fajęcki, szamb. F. Karpiński, wicem. Wł. Korsak, Wł. Krukowski, inż. S. Piechocki, red. L. Radziejowski, prof. I. Radziszewski, Emil Rauer, Wł. Sołtan, prez. St. Starzyński, inż. W. Strakacz, adw. St. Falkowski.

Komisję rewizyjną stanowią: pp. adw. Janczewski, St. Jezierski, inż. J. Kączkowski, gen. K. Olszewski, inż. Br. Plebiński, Fr. Reingruber i J. Rudnicki.

Nagrody literackie

NAGRODA IM. FILOMATÓW W WILNIE.

Doroczną nagrodę im. Filomatów w Wilnie, wynoszącą zł. 500, otrzymał młody poeta wileński, Teodor Bujnicki, za całokształt twórczości. Laureat dał się poznać czytającej publiczności zwłaszcza jako świetny satyryk i humorysta. Z tej racji wileńska „*Comoedia*" wyraża w oględnych słowach zdziwienie, że nagrodę Filomatów przyznano utalentowanemu wprawdzie satyrykowi, lecz słabemu lirykowi, a pominięto przywódcę grupy, która odświeżyła blask poetycki Wilna, autora „*Wypraw*" — Jerzego Zagórskiego.

NAGRODA MARYNISTYCZNA

Zarząd T-wa Literatów i Dziennikarzy Polskich w Warszawie, działając jako jury dorocznej nagrody literackiej im. Jerzego Szareckiego (z pierwszeństwem dla utworów marynistycznych), rozważył zgłoszone na konkurs tegoroczny utwory i w wyniku przyznał nagrodę za r. 1939 Bogusławowi Domaniewskiemu, za powieść p. t. „*Za własnym żaglem*" (wyd. Ligi Morskiej i Kolonialnej).

Sąd konkursowy w orzeczeniu swojem podkreślił oryginalność tematyczną utworu, obrazującego bardzo plastycznie byt i trudy rybaków, podczas połowów na dalekich morzach oraz dążenie do stworzenia własną pracą polskiego rybactwa morskiego.

NAGRODA ZWIĄZKU LITERATÓW

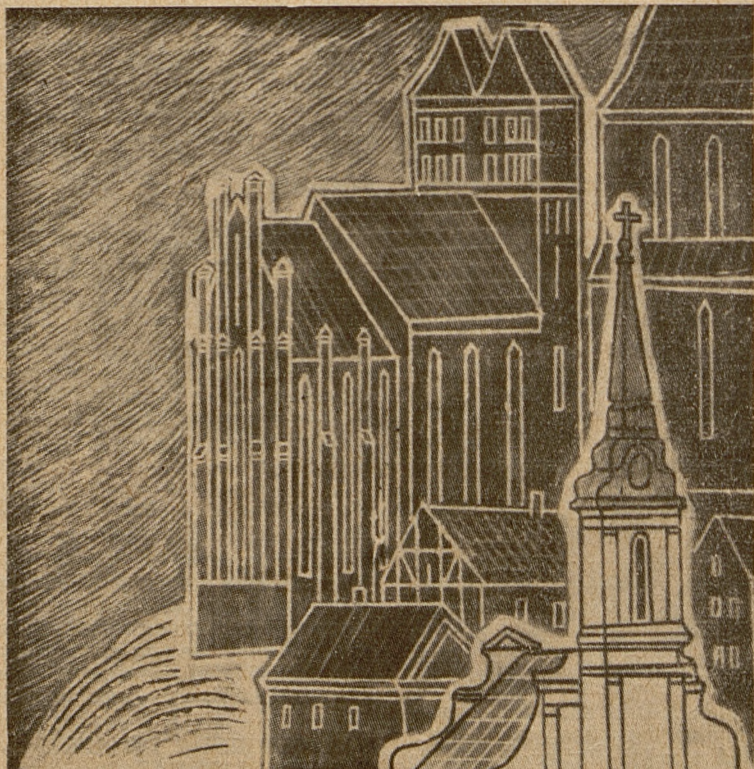
Zarząd oddziału warszawskiego Zawodowego Związku Literatów Polskich ukonstytuowany jako jury na-

grody literackiej oddziału warszawskiego Związku przyznał nagrodę zł. 1.000 Władysławowi Broniewskiemu za całokształt twórczości poetyckiej.

Powieść polska na konkursie międzynarodowym

Od kilku lat organizowane są międzynarodowe konkursy na powieść (All Nations Prize Competition), których jury zbiera się w Londynie. Rękopisy zgłaszane do Londynu są wybierane na podstawie konkursów eliminacyjnych w każdym kraju.

Jury konkursu, organizowanego na gruncie polskim przez Radę Książki, składające się z pp. Kazimierza Czachowskiego, Zygmunta Łempickiego (przewodniczący), Jana Piątka i Leona Piwnickiego, zakończyło swoje prace. Z 63 zgłoszonych na konkurs rękopisów pozostało po stopniowej eliminacji — pięć, które poddano dyskusji i głosowaniu. Pierwszą nagrodę w sumie zł. 1000 uzyskała powieść p. Wacławy Potemkowskiej p.t. „G a j a”, drugą w sumie zł. 500.— powieść p. Wandy Melcer pt. „R o k w E u r o p i e”. Nagrody Rady Książki zostały ufundowane przez S. A. „Książnica - Atlas”. Pierwsza z odznaczonych powieści będzie wysłana do Londynu, gdzie ubiegać się będzie o nagrodę międzynarodową w wysokości ca 100 tysięcy złotych, zapewniającą nadto ogłoszenie drukiem w dziesięciu językach. Warto nadmienić, że przed paru laty pierwszą nagrodę uzyskał Ferencz Kermendi za „Przygodę w Budapeszcie”, a dwa lata temu otrzymała ją Jolanta Foeldesz za powieść pt. „Ulica Kota Rybołówcy”.



FRAGMENT PROJEKTU DEKORACJI ŚCIENNEJ DLA DWORCA CENTRALNEGO W WARSZAWIE

Edward Manteufel — pierwsza nagroda

Na marginesie tego konkursu pisze „Kurier Polski (Nr. 109): *Polska dotąd udziału w tym konkursie nie brała. Dopiero teraz poraz pierwszy z inicjatywy Rady Książki zorganizowano konkurs eliminacyjny... Jak doniosła prasa, nagrodę I-szą wzięła p. W. Potemkowska, a II-gą p. W. Melcer. A więc znów kobiety. Charakterystyczne zjawisko w naszej literaturze doby ostatniej — ten rozkwit talentów prozatorskich kobiet. Na 63 rękopisu zgłoszone — dwie pierwsze nagrody przypadły kobietom.*

O studium słowiańskie w Polsce

Nawiązując do ostatnich wypadków w Czecho-Słowacji, pisze Jerzy Przywieczerski w „Obronie Kultury" (nr. 8) w artykule pt. „*Koniec Czechosłowacji i prasa słowiańska*", że *obowiązkiem naszym jest przede wszystkim jak najszybsze stworzenie Instytutu Słowiańskiego w Warszawie... Nie trzeba zapominać, że Rosja, która dotychczas, od czasu bolszewickiej rewolucji, nie była brana w pracy słowiańskiej w rachubę, obecnie powraca do czynu... W Moskwie powstaje przy instytucie historii „sektor slawistyki", która będzie miała za zadanie badanie roli Słowian w dziejach świata... Jak widzimy,* — kończy autor — *czas nagli, nie możemy się dać wyprzedzić, nie wolno, aby po upadku Pragi praca leżała odłogiem, obowiązkiem naszym jest pamiętać o narodach słowiańskich, które dziś są w niewoli: o Łużyczanach, Czechach, Słowakach. Generał Lucjan Żeligowski tak pisał w ostatnim swoim artykule: „Kto ma realizować ideę słowiańską? — Wszyscy. A więc nauka, sztuka, literatura, gospodarka, publicystyka. Polska musi się poczuć słowiańską, a każdy Polak Słowianinem. To jest ten wielki cel, dzisiaj jeszcze mglisty.* To samo żądanie wysuwa prof. Stefan Kołaczkowski w ostatnim numerze „Polityki". Czytamy tam: *Sprawa stworzenia w Polsce ośrodka studiów słowiańskich, dawno zresztą aktualne, w obecnej chwili nabiera symbolicznego znaczenia. Decyzja, jaka w tej sprawie zapadnie, będzie świadczyła o tym, czy Polska chce i może podjąć się roli przodownictwa kulturalnego wśród Słowian, czy też brak jej do tego świadomości zadań i woli. Żadnego, tak ulubionego przez biurokratów, zawodowych kunktatorów, trzeciego wyjścia nie ma.*

Nie mecjanistyczna idealizacja, stwierdza prof. Kołaczkowski, lecz fakty wyznaczają Polsce tę przodującą rolę. *Rezygnacja z niej, to sromotne cofanie się i rozczarowanie tych, co na Polskę liczą.*

Autor kończy swój ciekawy artykuł apelem do min. Świętosławskiego, aby zwołał na naradę specjalną komisję, w celu obmyślenia planu i organizacji oraz rozbudowy Studium Słowiańskiego.

Pochwała nowego akademika

22 kwietnia odbyło się w Polskiej Akademii Literatury uroczyste zebranie, poświęcone przyjęciu nowego akademika literatury Kazimierza Wierzyńskiego. Na program oficjalny złożyło się zagajenie zebrania przez Prezesa P.A.L. Wacława Sieroszewskiego, prelekcja Kazimierza Wierzyńskiego o ś.p. Bolesławie Leśmianie i pochwała nowego akademika literatury, którą wygłosił wiceprezes P.A.L. Leopold Staff.

Kazimierz Wierzyński urodził się 27 sierpnia r. 1894. Ale w oczach poety nie dzień, miesiąc i rok są ważne, lecz godzina 5-a rano, co uważa on za omen swej, świeżej, porannej poezji.

„Teraz wiem już i dobrze rozumiem,
Czemu ujrzałem świat o piątej rano".

Niemniej jest ważne, że urodził się jako syn naczelnika stacji kolejowej w Drohobyczu.

„Są takie miasta, o których nie można,
Choćby się nawet i chciało, coć orzec.
Uliczki, rynek, plebania pobożna —
I jedno tylko jest zdarzenie: dworzec"

Ten motyw dworca dochodzi później w różnych permutacjach i postaciach w sposób wzruszający do głosu w poezji Wierzyńskiego.

„Myślałem nad tem, dokąd można dojść szynami,

I nocą śniły mi się znaki semaforów".

Te tory wywiodły młodego chłopca, w utęskniony świat, zrazu bliski

z czasem coraz dalszy: w świat studiów, wojny, podróży, przede wszystkim w świat wyobraźni, poezji.

Staff przypomina, że Kazimierz Wierzyński działał w akademickim Związku Strzeleckim. W r. 1914 wstąpił do Legionu Wschodniego. Po jego rozwiązaniu w Mszanie Dolnej, wcielony został do wojska austriackiego i jako oficer poszedł na front. Miał wtedy lat 20. W 1915 r. bił się pod Rymanowem, Przemyślem, potem nad Sanem koło Leżajska, nad Tanwią, pod Kraśnikiem.

7 lipca dostał się do niewoli, przebywał 3 lata, cały czas w Riazaniu. Wspomina te czasy nowela „Wyrok śmierci". Uciekł z niewoli w styczniu 1918 roku, pół roku przebywał w Kijowie, gdzie pracował w P. O. W. W lipcu przyjechał do Warszawy.

Po tej biografii nowego akademika, opowiada Staff o debiucie Wierzyńskiego. *Jesienią 1918 roku odwiedził mnie smukły młodzieniec w binoklach. Przedstawiwszy się, postawił na mym stole bardzo pokaźną paczkę, zaznaczając uprzejmie skinieniem głowy, że przeznaczona jest dla mnie... Wyjaśniło się, że są to wiersze, o których miałem wydać sąd. A było tego kilka chyba kilogramów... Poprosiłem Wierzyńskiego (bo on to był), by zjawił się za tydzień. Nawał pracy zarobkowej i — co obwijać w bawełnę — strach zajrzenia do tej kolubryny, nie pozwoliły mi zająć się natychmiast powierzonym mi depozytem.*

Kiedy punktualnie zjawił się znów Wierzyński, poprosiłem go jeszcze o tydzień zwłoki. Ale w omówionej porze nie przyszedł. Rozpakowałem tymczasem ten poetycki ciężar i zabrałem się do lektury. Przeczytałem wiersz jeden, drugi, dziesiąty, setny i byłem olśniony. Natus est poeta. Świeżość, lekkość, junacza fantazja, eruptywność, żywiołowość przy niechybnej celności wyrazu i zdumiewającej doskonałości formy, oczarowały mnie. Czekałem niecierpliwie mego gościa, ale, widocznie zrażony, nie pokazał się. Przypadkowo spotkałem go na ulicy, szedł przede mną, krokiem jakby znużonym. Dopadłem go i powiedziałem krótko: „Panie Wierzyński, czytałem pańskie wiersze, jest pan świetnym poetą".

Nagle stało się coś dziwnego. Kazimierz w samo południe, na najludniejszej ulicy, uchwycił mnie pod ramiona i zatoczył mną kilkakrotnie młynka. Nogi latały mi w powietrzu. Przechodnie patrzyli na nas ze zdumieniem. To był istotny, prawdziwy Wierzyński. Potem sprawa potoczyła się już gładko. Z kilkuset poematów autor wybrał koło setki. Można powtórzyć, że Wierzyński położył się spać nieznany, a obudził się sławny. Książka p. t. „Wiosna i wino" została rozchwytana. W kilka tygodni nastąpiło wydanie 2-gie, potem 3 i 4 w astronomicznych dziś dla poezji liczbach do 3000 i więcej egzemplarzy.

Pochwałę swą zakończył Staff słowami: *Kazimierz Wierzyński odbył drogę długą, lecz czeka go jeszcze dalsza, do której zmusi go jego wielki talent i wysoki cel.*

Redaktor i Wydawca: **Jerzy Horzelski**

Adres redakcji: **Warszawa, ul. Szustra 16, tel. 4.44-98.**

Redaktor przyjmuje tylko po uprzednim porozumieniu się telefonicznym.
Rękopisów redakcja nie odsyła.

Biuro administracji: **Warszawa, ul. Złota 9 m. 4, tel. 5.71-70.**

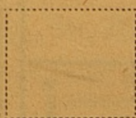
PRENUMERATA: kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: w kraju — 5 zł.
Zagranicą — 6 zł. Oddzielny numer — 50 gr.

Pocztowe Konto Rozrachunkowe Nr. 26

Zakł. Graf. „DRUKPRASA" Nowy-Świat 54, tel. 615-56 i 242-40

Miejsce dla pisemnych wskazówek, dotyczących tytułu wpłaty oraz okresu czasu do którego się odnosi. Korespondencja, zawierająca treść inną, podlega opłacie przez naklejenie znaczka pocztowego w wysokości 10 gr.

Dzień nadesłania.



Nr listy rozrachunkowej ....

Wpisał ....

Sprawdził ....

Właściciel rozrachunku (nazwa wydawnictwa):

„Przekrój"

Nr rozrachunku 26

na zł .... gr ....

Wpłacający:

(nazwisko) ....

(imię) ....

Poczta: ....

miejscowość ....

ulica ....

numer domu .... numer mieszkania ....

Dzień wpłaty

PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY

Nr rozrachunku 26

na zł .... gr ....

złote słownie .... gr jak wyżej

Właściciel rozrachunku (nazwa wydawnictwa):

„Przekrój"

ul. Szustra Nr. 16

POCZTA: Warszawa 12.

Podpis przyjmującego	Dzień wpłaty	Numer nadawcy	Stempel okręgowy

Dla wygody naszych Czytelników załączamy blankiet przekazu rozrachunkowego, który należy wyciąć, wpisać na nazwisko, adres i sumę, oraz nadać w najbliższym urzędzie pocztowym.

MIĘDZYNARODOWY TURNIEJ W MARGATE.

W międzynarodowym turnieju szachowym w Margate (Anglia, hrabstwo Kent) bierze udział dwuch przedstawicieli Polski, a mianowicie Najdorf i (w turnieju pobocznym) Pogorieły.

Po sześciu rundach turniejowych stan punktów przedstawia się w sposób następujący:
Flohr (Czechy) — 4½ pkt.
Keres (Estonia) — 4½ pkt.
Capablonca (Kuba) — 4 pkt.
Thomas (Anglia) — 4 pkt.
Najdorf (Polska) — 3 pkt.
Sergeant (Anglia) — 3 pkt.
Milner-Barry (Anglia) — 3 pkt.
Vera Menchik (Anglia) — 2 pkt.
Golombek (Anglia) — 2 pkt.
Wheatcroft (Anglia — 0 pkt.

W turnieju pobocznym Pogoriely zajmuje obecnie siódme miejsce, mając 3½ pkt. i jedną partię niedokończoną.

GAMBIT HETMAŃSKI

Partia grana w piątej rundzie turnieju w Morgate przez N a j d o r f a (czarne) i F l o h r a (białe).

1. d2 — d4, d7 — d5
2. c2 — c4, e7 — e6
3. Sb1 — c3, d5 : c4
4. e2 — e4, c7 — c5
5. Sg1 — f3, c5 : d4
6. Sf3 : d4, Sg8 — f6
7. Gf1 : c4, a7 — a6
8. e4 — e5, Sf6 — d7
9. Gc1 — f4, Sd7 — b6
10. Gc4 — b3, Sb8 — c6
11. Sd4 : c6, Hd8 : d1 ×
12. Wa1 : d1, b7 : c6
13. Gf4 — g5, Sb6 — d5
14. 0 — 0, h7 — h6
15. Gg5 — d2, Gf8 — e7
16. Sc3 — a4, 0 — 0
17. Wd1 — c1, Gc8 — b7
18. Sa4 — c5, Ge7 : c5
19. Wc1 : c5, Wf8 — d8
20. Wf1 — c1, Wd8 — d7
21. h2 — h3, Sd5 — c7
22. Gd2 — a5, Sc7 — d5
23. Wc1 — d1, Kg8 — f8
24. Kg1 — h2, Kf8 — e8
25. Gb3 — a4, Sd5 — e7
26. Wd1 : d7, Ke8 : d7
27. Wc5 — c4, Se7 — d5
28. Wc4 — g4, g7 — g6
29. Wg4 — g3, Wa8 — e8
30. Wg3 — f3, Kd7 — e7
31. Wf3 — b3, Wb7 — a8
32. Ga5 — b6, f7 — f5
33. e5 : f6 ×, Ke7 : f6
34. Gb6 — c5, e6 — e5
35. Wb3 — f3×, Kf6 — g7
36. Wf3 — d3, Wa8 — 67?
37. Wd3 : d5

Czarne poddały się.

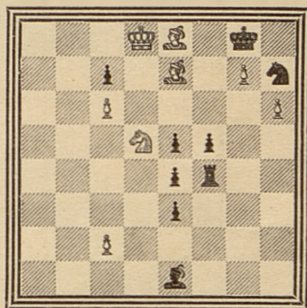
DZIECKO POLSKIE — W POLSKIEJ SZKOLE
POPIERAJCIE ZBIÓRKĘ NA SZKOLNICTWO POLSKIE ZAGRANICĄ!

SZACHY

Zadanie Nr 7

W. Szyff

mat w 3 ruchach



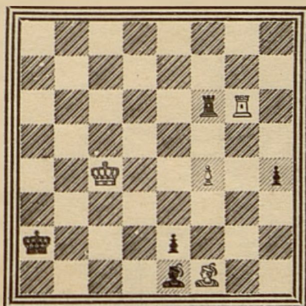
Białe: Kd8, Ge8, Ge7, Sd5, piony — e2, c3, g7, h6;

Czarne: Kg8, Wf4, Ge1, Sh7, piony — c7, e3, e4, e5, f5;

Zadanie Nr 8

A. Herbstmann

remis



Białe: Kc4, Wg6, Gf1, pion — f4;
Czarne: Ka2, Wf6, Ge1, piony — e2, h4;

Rozwiązanie zadań z numeru poprzedniego.

Zadanie 5. — Wf6.

Zadanie 6. — 1. Kd7! — Sb7 (1); 2. Gg8! — W:a7 (2); 3. Kc7 — Sa5×; 4. Kb6 — Wa8; 5. Kb5! — Sb7 (3); 6. Ks6 — Sd8×; 7. Kd7! — Sb7; 8. Kc6 itd.

Uwagi:...

1) — 1. Kc7 — Sf7; 2. f7 — w : a7 × ; wygr.

2) — 2. Gd5 — W : a7; 3. Kc7 — Sa5 ×; 4. Kb6. — We7 i wygr.

3) — 5. Gd5 — Wd8!; 6. Gd8 — Sb3! i wygr.